Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 4 | Warszawa, 26. I. 1958 r. | Cena 70 gr

W rocznicę śmierci Włodzimierza Lenina

Przed nami konferencje rejonowe

ZACZYNA się nowy okres w dziejach konferencji rejonowych. Chlubnie służyły one nauczycielstwu i szkole w Polsce przedwojennej, przejawiały swą działalność w czasie tajnego nauczania w mrokach okupacji, budzą się do życia w Polsce Ludowej pod kierownictwem odrodzonego po Październiku Związku Nauczycielstwa Polskiego. Konferencje rejonowe, mając bogatą tradycję, muszą jednak wypracować nowe formy i wypełniać je nową treścią w nowych zmienionych warunkach. „Muszą być inne, choć będą te same".

Nauczycielskie konferencje rejonowe mają służyć doskonaleniu zawodowemu. Doskonalenie nauczycielstwa, konferencje nauczycielskie, wszelkie kursy pedagogiczne, jak wszelkie zresztą doskonalenie ogólnokulturalne — to sui generis oświata dorosłych. W ostatnich latach nauczyliśmy się zamykać oświatę dorosłych w ciasnych ramach szkół podstawowych dla pracujących i szkół licealnych dla pracujących z dodatkiem szeregu kursów realizujących jakąś cząstkę programu szkolnego. A tymczasem — jak to bardzo mocno przypomniało międzynarodowe seminarium oświaty dorosłych UNESCO, które odbyło się we wrześniu 1957 r. w Warszawie — oświata dorosłych to nie wyłącznie nauczanie, wręcz przeciwnie, to przede wszystkim wychowywanie. Cały bowiem proces oddziaływania na ludzi dorosłych dotyczy szczególnie moralnej strony psychiki ludzkiej, stosunku jednostki do innych ludzi i do społeczeństwa, w którym żyje.

Kształcenie czy doskonalenie dorosłych dotyczy zawsze rozumienia życia i dlatego jest z zasady zdobywaniem kultury, nie wiedzy. A więc w oświacie dorosłych chodzi o prymat kultury. W doskonaleniu nauczycieli musi również dominować troska o kulturę — o kulturę ogólną i o kulturę pedagogiczną. To jest główny cel doskonalenia nauczycieli i temu celowi trzeba podporządkować pogłębianie wiedzy. Walka bowiem o specjalizację, o podnoszenie wiedzy, to cel ciaśniejszy i niższy, cel — stopień do wyższych osiągnięć.

Im wyżej stoi zespół ludzi dorosłych podejmujących pracę nad sobą, tym bardziej, tym pewniej zespół ten wyznacza sobie drogi działania i dobiera samodzielnie środki działania. Najpewniej też na realizację programu może liczyć taki zespół, którego każdy członek jest tego programu współtwórcą, gdyż najżywiej odczuwa współodpowiedzialność za wykonywane prace, najpełniej osiąga korzyści przy ich realizacji. Konferencje rejonowe dają członkom pełną swobodę, wymagają samodzielności, inicjatywy i pomysłowości. Konferencje rejonowe stwarzają duże możliwości doskonalenia.

Oddziaływanie konferencji rejonowych wzmacnia stosunkowo mała liczebność uczestników, którzy wywodzą się z tych samych zamkniętych środowisk. Stosunkowo małe zwarte środowiska mają ogromną siłę oddziaływania. Widać to doskonale na przykładzie środowisk wiejskich: opinia społeczna w tych środowiskach jest niezwykle czujna: niemal każdy krok członka środowiska wiejskiego poddany jest jej kontroli. W nowopowstających środowiskach rozluźnienie więzów moralnych pewnych jednostek można z całą pewnością trafnie tłumaczyć brakiem tej opinii, gdyż nie działa ona jeszcze w środowiskach nieokrzepłych. Jej wytworzenie wymaga czasu. Niewątpliwie też większą siłę oddziaływania ma mniejsze środowisko nauczycielskie (skupiające nauczycieli z pięciu czy ośmiu szkół sąsiadujących ze sobą) niż zjazd nauczycieli z pięćdziesięciu czy stu szkół, ludzi, którzy się spotykają dwa czy trzy razy w roku. Ci pierwsi wiedzą o sobie stosunkowo dużo, ci pierwsi często bezwiednie wpływają na siebie wzajemnie, kształtują swe poglądy styl pracy, styl życia. Zebrania drugiego rodzaju, bardzo liczne nie mają i nie mogą mieć takiej siły oddziaływania.

W świetle tych uwag można dostrzec wielkie znaczenie konferencji rejonowych w mniejszych zespołach. (Nie można rzecz jasna, pomijać tutaj także cieni, gdy chodzi o możliwości specjalizacji, o zróżnicowanie prac, zapewnienie wybitnych prelegentów itd.). Konferencje rejonowe mogą spełnić te wielkie ciążące na nich zadania. Mamy na to liczne dowody z przeszłości, a także z ostatniego okresu. Oto kilka przykładów.

Jeden z działaczy Związku zawsze z uznaniem wspomina konferencje rejonowe, w których uczestniczył w pierwszych latach po objęciu posady nauczycielskiej w woj. łódzkim, w okolicy Koluszek. Na każdej konferencji jej uczestnicy wyznaczali sobie odpowiednią lekturę. Były to poważne obszerne prace: „Szkoła twórcza" Rowida, innym razem Deweya „Jak myślimy" itp. I było nie do pomyślenia, żeby ktoś wyznaczonej lektury nie przeczytał. A już szczególnie nie można było przypuścić, że jej nie przeczyta młody nauczyciel, że jej nie przeanalizuje głęboko, że nie nawiąże do pracy w swojej szkole, ze swoimi dziećmi, w swoim środowisku. Dyskusje były żywe, gorące. Kolega ów wspomina z wdzięcznością to, co mu dały konferencje rejonowe; a dały mu oczytanie, dały mu pogłębienie przygotowania zawodowego, dały mu zaprawę do pracy społecznej i pęd wyżej: do studiów, do działalności.

Pamiętam konferencje rejonowe w powiecie buskim, woj. kieleckie, np. w Stopnicy. Przyjechałem na tę konferencję z dużego miasta, zgromadziłem sporo materiału z lektury, z obserwacji, z własnej praktyki i z własnych przemyśleń. Ale jakże dużo na tej konferencji nauczyłem się od kolegów starszych i młodszych, i od przewodniczącego! Jakich rzetelnych nasłuchałem się spostrzeżeń i argumentów, jakich dociekliwych pytań; To była uczciwa, twarda szkoła nauczycielskiego doskonalenia się. Tam nie było miejsca dla biernych, ani nieprzygotowanych.

A tak było niemal wszędzie w powiecie buskim. Ciekawą przytem rolę odgrywali pracownicy Inspektoratu Szkolnego. Wiedzieli, rzecz jasna, o każdej konferencji, o jej tematyce, o lekcjach, o wyznaczonej lekturze. Bywali właściwie na każdej konferencji, ale nie jako czynnik władzy, lecz jako goście o szczególnym charakterze. Gdy mianowicie dyskutujący napotykali trudności ciężkie do rozwiązania zarówno z praktyki jak też teorii, zwracali się śmiało i zdecydowanie o wyjaśnienie do kolegi inspektora. A cieszący się ogromną sympatią i autorytetem inspektor lub jego pomocnicy dawali rozwiązania w miarę swych sił, bo przyjeżdżali na każdą konferencję przygotowani nie gorzej od każdego nauczyciela. A kiedy natrafiano na zagadnienia przerastające siły zebranych, wciągano je do programu następnych konferencji, z uporem szukano rozwiązań, z pasją sięgano po coraz nowe materiały, nowych ludzi, nowe środki. Konferencje rejonowe w powiecie buskim pozostawiały wspomnienie pięknych dni wypełnionych gorącymi, twórczymi dyskusjami, mądrymi, budującymi myślami.

Nauczycielstwo zrosło się z konferencjami rejonowymi tak dalece, że gdy podczas okupacji w zakresie tajnego nauczania w Ziemi Proszowskiej pokusiliśmy się o ich wznowienie, nie brakło żadnego z kolegów (koleżanek), których wojna rzuciła na tę ziemię, żadnego z kolegów od lat tam zasiedziałych. Tajne konferencje rejonowe zajmowały się bieżącymi sprawami szkolnymi, przełamywaniem trudności, jakie przed polską oświatą piętrzył okupant i wymianą doświadczeń, poglądów, przemyśleń, aby z otwartą głową stanąć do pracy w polskiej szkole w wolnej ojczyźnie.

Konferencje rejonowe rozpoczynają w całym kraju swą działalność. W pewnych ośrodkach ruszyły już w roku ubiegłym i jak np. w Świerczkowie koło Tarnowa — ruszyły dobrze. O ciekawych formach pracy czytamy w „Głosie Nauczycielskim", ale czytamy zbyt rzadko. Byłoby niewątpliwie dobrze, aby o podejmowanych i udanych pracach pisano więcej i częściej. Konferencje rejonowe muszą bowiem spełnić swoje zadanie: muszą skupić i pociągnąć do pracy całe nauczycielstwo, włączyć w pracę nad sobą wszystkich nauczycieli, rozbudzić potrzebę doskonalenia, wytworzyć czujną i wrażliwą, a na wysokim poziomie opinię nauczycielską.

O powodzeniu całej akcji, która nie może się nie udać, zadecyduje kilka czynników. Przede wszystkiem — realny plan pracy. Naprawdę — plan i planowanie, które tak nam obrzydło w złym wydaniu, propagowane niepotrzebnie, natrętnie, prostacko. A przecież bez porządnego realnego planu nie może być porządnego działania. Czynnikiem drugim, niezbędnym — to praca powszechna. Realizację dobrze opracowanego planu muszą podjąć wszyscy nauczyciele. Każdy z nas musi się przygotować do dyskusji, do hospitowania lekcji; każdy musi przeczytać wyznaczoną lekturę, każdy musi przemyśleć wysunięty problem. Czynnikiem dalszym — to rezultaty. Musimy się poczuć lepiej wśród naszych kolegów, pewniej w naszej pracy, śmielej i swobodniej w otoczeniu, w środowisku. Musimy widzieć, jak się wyrównują braki w naszych szkołach, jak nam przybywa dobrych doświadczeń, jak się podnosi poziom naszych szkół. To będzie najlepszą miarą także naszego wzrostu.

Trzeba nam do pracy na konferencjach rejonowych przejęcia, zapału, pasji. Konferencje rejonowe muszą się stać terenem śmiałej wymiany myśli, gorących dyskusji, upartych poszukiwań. Nikt inny, tylko my sami zadecydujemy o poziomie konferencji rejonowych, nikt inny, tylko my sami dźwigniemy je wysoko, tylko my sami uczynimy je przydatnymi, niezbędnymi.

JAN KULPA
Kraków

Sprawy rent i emerytur

Jak wiadomo, I Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka w przemówieniu na Zjeździe Stronnictwa Demokratycznego wspominając o zamierzeniach partii i rządu podkreślił, że sprawa rent i emerytur zostanie w najbliższym czasie przedstawiona z trybuny sejmowej. O możliwościach załatwienia sprawy emerytur mówił również ostatnio wiceprezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, m. in. na Zjeździe Związku Zawodowego Hutników wskazując, iż w tym celu trzeba wygospodarować odpowiednie fundusze.

Zapowiedzi te wywołały oczywiście zrozumiałe zainteresowanie w szerokich kręgach społeczeństwa.

PAP dowiaduje się, że podczas posiedzenia Sejmu minister Finansów Tadeusz Dietrich w przemówieniu o projekcie ustawy budżetowej na 1958 r. wspomni także o zagadnieniach rent i emerytur, zapowiadając wniesienie tej sprawy przez rząd jeszcze w toku bieżącej sesji.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzi się, że podwyżka rent i emerytur ma nastąpić od 1 lipca br. (PAP)

Powszechność nauczania – tylko na papierze

W ROKU bieżącym dużo mówi się i pisze o obowiązku szkolnym. Wydziały oświaty przy prezydiach PRN wydają raz po raz kierownikom szkół podstawowych zarządzenia i polecenia w sprawie wypełniania przez młodzież obowiązku szkolnego. Kierownicy szkół nie bacząc na tak zwane „odciążenie" w pracy administracyjnej, co przecież zagwarantowane jest zarządzeniem Ministerstwa Oświaty, wykonują zwykle gorliwie zarządzenia i polecenia swoich zwierzchników i sporządzają wykazy imienne dzieci w wieku obowiązku szkolnego, które nie uczęszczają do szkoły; przesyłają te wykazy prezydium rad narodowych, a odpisy do wydziałów oświaty.

Niektóre wydziały oświaty województwa rzeszowskiego (np. Wydział Oświaty w Leżajsku) nadesłały do kierownictw szkół specjalne pisma-odezwy, zawierające serdeczny apel do rodziców, utrzymany w tonie głębokiej troski o każde dziecko chłopskie i robotnicze, zawierające słowa głębokiego uświadomienia o wartości nauki i o potrzebie ukończenia szkoły podstawowej przez każde dziecko. Pisma takie kierownicy szkół doręczyli rodzicom, którzy nie posyłali dzieci do szkoły, względnie posyłali je bardzo nieregularnie. W 10 dni po doręczeniu tych odezw rodzicom (za potwierdzeniem odbioru) kierownicy szkół sporządzili nowe wykazy dzieci nieuczęszczających do szkoły i przesłali je do wydziałów oświaty i do prezydiów gromadzkich rad narodowych.

Jaki jest rezultat tej na szeroką skalę rozwiniętej akcji i na szeroką skalę prowadzonej biurokracji? Niektóre wydziały oświaty zasypane tymi wykazami gubią się po prostu w ewidencji dzieci, ponieważ w każdorazowych wykazach kierowników szkół ilościowe stany dzieci są zmienne, zwykle większe. Po drugie: kierownicy szkół nie zyskują sobie sympatii u rodziców opornych, względnie rodziców niewyrozumiałych, bowiem prezydia GRN „uświadamiają" wzywanych rodziców tak: „Idźcie do kierownika szkoły, niech on wam zwolni dziecko; gdyby kierownictwo szkoły was nie wykazało, to byśmy was tu nie wzywali". Nic też dziwnego, że po takiej odprawie w prezydium GRN rodzice idą prosto do kierownika szkoły. Po trzecie: **Liczba analfabetów rośnie.**

Musimy sobie szczerze powiedzieć, że gdy w pierwszych latach Polski Ludowej zrodził się szalony pęd do nauki, to od kilku lat pęd ten słabnie, a ostatnio w stopniu coraz większym.

Pragnąłbym tu postawić pytanie: Po co wydany został dekret w dniu 23 marca 1956 r. o obowiązku szkolnym? Art. 9 dekretu wyraźnie postanawia, że kontrola wypełniania obowiązku szkolnego należy do prezydiów rad narodowych oraz do szkół. Szkoły wypełniają dobrze postanowienia tego artykułu, ale prezydia rad narodowych, osobliwie zaś rad gromadzkich, lekceważą dekret. Czy prezydia gromadzkich rad narodowych utrzymują w stanie aktualnym ewidencje dzieci w wieku obowiązku szkolnego? Czy powiadamiają szkoły o zmianie miejsca zamieszkania dziecka w wieku szkolnym? Czy czuwają nad wykonywaniem obowiązku szkolnego? Niestety, odpowiedź wypada negatywnie. Wiele prezydiów gromadzkich rad narodowych nie tylko że lekceważy przepisy dekretu, ale przez to rzuca kłody pod nogi kierownika szkoły i naraża go często na nieprzyjemności ze strony rodziców.

Art. 10 dekretu mówi: „Kto uchyla się od ciążącego na nim obowiązku zapisania dziecka do właściwej szkoły lub do regularnego posyłania go na zajęcia szkolne, podlega karze grzywny do 500 złotych". Tymczasem tysiące rodziców nie posyłają dzieci do szkoły w ogóle, tysiące rodziców posyłają swoje dzieci do szkoły bardzo nieregularnie, a żadnej kary nie nakłada się na nich. Owszem, niektóre prezydia ukarały niektórych tylko rodziców dla przykładu.

Mnie się wydaje, że Ministerstwo Oświaty nie orientuje się dobrze, jak słaba jest frekwencja uczniów w wielu szkołach wiejskich. W miesiącach wrześniu i październiku, a często i do połowy listopada frekwencja uczniów w wielu szkołach wynosi nie więcej niż 75%, a w wielu wypadkach spada nawet do 50%. Taki stan nie powinien być tolerowany.

Gdyby tak Ministerstwo Oświaty zarządziło sporządzenie zestawienia uczniów, którzy w ciągu całego roku szkolnego opuszczą tylko jedną piątą wszystkich dni nauki, przekonałoby się, że takich uczniów jest może więcej niż kilkadziesiąt tysięcy. Wyjazd rodziców na targ, do lasu po drzewo, bielenie mieszkania, wesele po sąsiedzku, grabienie ściółki w lesie, kopanie ziemniaków, siewy etc. — oto przyczyny, dla których dziecko nie przychodzi do szkoły i to zwykle bez żadnego usprawiedliwienia od rodziców.

Wydaje się, że czas już byłby skończyć z tolerancją w stosunku do rodziców opornych, wyrządzających własnemu dziecku krzywdę i przynoszących szkodę społeczeństwa.

LUDWIK BIESZCZAD
Wólka Niedźwiecka

Analfabetyzm i oświata dorosłych

KRAJE Europy Zachodniej i Północnej już przed laty zlikwidowały u siebie analfabetyzm. Np. w Finlandii analfabetyzm zlikwidowano w dość dowcipny sposób: osobom, które nie potrafiły odczytywać wersetów z Biblii, nie udzielano ślubów. W Europie Zachodniej jak również u naszych sąsiadów — w ZSRR i Czechosłowacji — nie istnieje problem dokształcania obywateli w zakresie szkoły podstawowej, ponieważ na ogół wypełniają oni ten obowiązek w wieku szkolnym.

Ale i w tych krajach, które wyprzedziły nas pod względem oświaty, istnieje problem oświaty dorosłych. Jest on jednak inny aniżeli u nas. Dokształcania nie prowadzi się tam systemem szkolarskim. Po prostu ludzie o wspólnych zainteresowaniach łączą się w małe grupy i dokształcają w różnych kierunkach: są grupy studiujące historię sztuki, filozofię i różne inne dziedziny wiedzy. Są grupy uczące się szoferki, haftu. W Szwecji istnieją 5-osobowe grupy, które uczą się pod kierunkiem jednego przewodnika. W Anglii obserwuje się istny zalew rozmaitych kursów. Ludzie uczęszczają na nie nie dla zdobycia zawodu, lecz dlatego, że interesują się daną dziedziną wiedzy.

W naszym kraju problem oświaty dorosłych ma inny charakter, ponieważ mamy tysiące ludzi nie posiadających wykształcenia podstawowego, a nawet analfabetów. Wprawdzie na zlikwidowaniu tego stanu rzeczy przeznacza się znaczne środki i w dziedzinie oświaty dorosłych możemy pochwalić się dużymi osiągnięciami, jednak wielu obywateli, wśród nich i pewną liczbę młodzieży, trudno skłonić do tego, aby ukończyli chociaż szkołę podstawową.

Znaczenie ukończenia szkoły podniosłaby niewątpliwie korekta systemu płac. Nie powinno być takich anomalii, aby robotnik — analfabeta zarabiał więcej od człowieka z wykształceniem. Trzeba doprowadzić również do tego, aby przy obsadzaniu stanowisk i awansowaniu brano pod uwagę, czy dany kandydat ma odpowiednie minimum wiedzy.

(Z referatu J. Barbaga na naradzie kierowników zespołów kulturalno-oświatowych i instruktorów zarządów głównych w CRZZ — „Głos Pracy" nr 15 z dn. 18—19/58).

W powiecie kraśnickim

Przygotowujemy wybory do rad narodowych

JEDNĄ z najważniejszych spraw obchodzących żywo środowiska nauczycielskie są wybory do rad narodowych. Od ich wyników będzie w dużej mierze zależała sytuacja szkoły i nauczyciela na danym terenie. Przygotowywany przez Sekretariat KC PZPR specjalny list do komitetów partyjnych i rad narodowych będzie nakładał na organa władzy ludowej szczególne obowiązki w tym zakresie. Wzbudza to zrozumiałą troskę nauczycieli o to, by w wyborach przeszli ludzie, którzy potrafią tym zadaniom sprostać.

Jak w każdej akcji społecznej i tym razem nauczyciele przystąpili do intensywnej pracy. W powiecie Kraśnik Lubelski niezależnie od pracy w terenie nauczyciele odbyli szereg narad mających na celu skonsolidowanie wysiłków w tej akcji. Ostatnia narada kierowników szkół z całego powiatu, zorganizowana w Kraśniku 17 stycznia br. z inicjatywy Oddziału Powiatowego ZNP, była podsumowaniem dotychczasowej działalności i dała okazję do ustalenia zadań na ostatnie dni przed wyborami.

W powiecie tym nauczyciele są bardzo licznie reprezentowani jako kandydaci do rad narodowych. Na listach Frontu Jedności Narodu na miejscach mandatowych znalazło się 98% zgłoszonych kandydatur nauczycielskich. Dzięki intensywnej pomocy nauczycieli powiat jest bardziej przygotowany do wyborów niż był przygotowany do innych akcji. Komisje wyborcze wiele skorzystały z krytycznych uwag nauczycieli, którzy bardzo ostro zwracali uwagę na błędy popełniane zarówno przez dotychczasowe rady narodowe, jak i przez aktyw biorący udział w przygotowaniu wyborów. Wnioski nauczycielskie przyjęto w 90 procentach.

Z uwag tych skorzystała również wiele Powiatowa Rada Narodowa, której dotychczasowy przewodniczący Bolesław Dzida (na zdjęciu trzeci od lewej) stosunkowi do oświaty dał wyraz nie w czczych obietnicach, ale w konkretnych poczynaniach. Napiszemy o tym obszerniej w następnym numerze.

(bis)

Konferencja przedwyborcza kierowników szkół pow. kraśnickiego
Foto: Cz. Górski

Sprawa nie tylko dnia powszedniego

W OKRESIE październikowym cały kraj obiegło powiedzenie pewnego robotnika, które stało się jakby sloganem, określającym nową linię partii: „Chcemy budować socjalizm, jaki się lubi". Tymczasem wyraźnie nie lubimy różnych drobnych nieraz, ale irytujących niedomagań w codziennym życiu: kolejek przed jednym w naszej dzielnicy sklepem mięsnym, tłoku w tramwajach, śmieci wysypujących się z przepełnionych koszy. Te objawy przesłaniają nam nieraz wielkie już dokonane osiągnięcia w odbudowie zniszczonego kraju i rozbudowie wielkiego przemysłu, tym bardziej widok na dalekie perspektywy lepszej przyszłości. Jeśli rokrocznie władze miejskie są nieprzygotowane na przyjście zimy, to przeciętny obywatel zadaje sobie pytanie: „Czego oni potrafią dokonać, skoro z głupim śniegiem nie mogą sobie dać rady". A słowo „oni" nie odnosi się wtedy bynajmniej do rad narodowych. Poprzez pryzmat ich poczynań ocenia się w ogóle władzę ludową. Jeśli te poczynania są nieudolne lub wręcz szkodliwe — odbija się to na nastrojach politycznych społeczeństwa. „Wielka polityka" w dużym stopniu zależy od tego, jakie będzie oblicze wybieranej obecnie władzy terenowej.

W okresie październikowym na wszystkich ustach było słowo: demokracja. Pod jej znakiem zapoczątkowaliśmy przemiany, zmierzające do udzielenia obywatelom znacznie szerszych możliwości udziału w rządach krajem. Jedną z najbardziej konkretnych form tego udziału (znacznie istotniejszą od swobody wypowiadania swych opinii) jest współdziałanie obywateli z radami narodowymi. I tu znowu trzeba będzie przyklasnąć „prowincji", gdzie lepiej ten istotny sens demokracji zrozumiano.

W „Polsce powiatowej", w ciągu ubiegłego roku, sporo już dokonano tzw. czynem społecznym. W niektórych powiatach ograniczał się on do bezpośredniego udziału mieszkańców w przeprowadzeniu nowej drogi czy pomocy w budowie mostu; gdzieniegdzie był on wyrazem samodzielności poczynań władzy terenowej wespół ze społeczeństwem. Tak np. w Ostrowcu przeciągnięto sieć elektryczną do zaniedbanej dzielnicy własnymi siłami jej mieszkańców, bez dalszego wyczekiwania na nierychliwe przedsiębiorstwo elektryfikacyjne z Lublina, do którego należało wykonanie tego zadania. Przysłowiony już jest przykład Nowego Sącza, gdzie w ubiegłym roku nastąpił istny „wybuch" inicjatywy, zmierzającej do wykorzystania wszystkich — wcale zresztą niemałych — możliwości zaniedbanego dotychczas powiatu. A ta inicjatywa, odpowiednio wykorzystana, może nie tylko w powiecie przyczynić się do budowy socjalizmu, „który się lubi", ale także przynieść znaczne korzyści dla całego kraju, jeśli z nowosądeckich sadów pójdą transporty owoców za granicę, jeśli rozpocznie się eksploatację bogatych złóż cennego łupku bitumicznego, który już przed wojną budził zainteresowanie w innych krajach, jeśli Krynica, Szczawnica i Żegiestów przyciągną kuracjuszy z dewizami...

Nowosądecki wyjątek (bo inicjatywa na taką skalę jest jeszcze wyjątkowa) jest oczywiście dopiero pierwszą jaskółką, która, jak wiadomo, wiosny nie czyni. Można już jednak śmiało mówić o oznakach zbliżania się przedwiośnia w „Polsce powiatowej", wynikającego z właściwego zrozumienia słowa „demokracja" przez pobudzenie inicjatywy obywateli i ich udział w pracach rad narodowych. Objawia się to teraz również ich zainteresowaniem wyborami do nowych rad.

To zainteresowanie — podobnie, jak przejawy wyzwolonej inicjatywy w „terenie" — wiążą się bezpośrednio z tym, że rzucone w 1950 roku hasło „Władza w ręce rad" — przestało być pustobrzmiącym sloganem. W ciągu 1957 roku nastąpiła zasadnicza decentralizacja władzy, która jeszcze pełniejszy wyraz znajdzie w ustawie o radach narodowych. Mieliśmy i mamy poważne zastrzeżenia co do projektu tej ustawy, jeśli idzie o zawarte w niej koncepcje, dotyczące organizacji oświaty w terenie. Projekt ten jest i w innych szczegółach niedoskonały jeszcze i będzie zapewne w Sejmie poddany korekcie. Nie można jednak nie przyjąć ogólnego jej kierunku, będącego wyrazem postępu demokratyzacji. rPojekt ustawy oddaje w ręce rad pełnię władzy w terenie, wyłączając spod jej kompetencji tylko niektóre sprawy, związane bezpośrednio z całokształtem życia kraju. Zrywa z zależnością finansową rad od dotacji państwowych i opiera ich budżety w zasadzie na własnych dochodach przy pewnych wpływach z przemysłu kluczowego. Rozwiązuje ręce radom w zakresie planowania rozwoju gospodarczego na ich terenie: ze stukilkudziesięciu wskaźników, które dotychczas dyktowały im każde posunięcie, pozostało już tylko kilka zasadniczych wytycznych, wiążących plany terenowe z ogólnopaństwowym planem gospodarczym. Przemysł kluczowy, dotychczas wyłączony spod kompetencji władzy terenowej — będzie teraz przez nią kontrolowany. I wreszcie ostatnie novum, nie najmniej ważne dla demokracji: to uznanie powiatowych rad narodowych podstawowym ogniwem władzy terenowej.

Te wszystkie, tak daleko posunięte zmiany, częściowo już wprowadzone w życie — stanowią o nowym znaczeniu rad narodowych, jako rzeczywistej władzy. Tym ważniejsze staje się zagadnienie, komu tę władzę powierzymy w nadchodzących wyborach. Bo dany przez nas mandat może stać się narzędziem do sprawowania rozumnych, korzystnych dla miejscowej ludności i dla kraju rządów lub też... mieczem w ręku szalonego.

W dyskusji na temat decentralizacji, jaka toczyła się na łamach prasy w popaździernikowym okresie, nie brakło głosów, przestrzegających przed tym niebezpieczeństwem. Do poważnego niepokoju skłaniały doświadczenia z minionych sześciu lat. Nieudolność niektórych radnych lub ich obojętność w stosunku do powierzonych im zadań, niski poziom aparatu urzędniczego prezydiów, a zwłaszcza — nie nazbyt rzadkie — wypadki przekupstwa, nadużyć władzy dla osobistych celów i powstawania w radach przestępczych klik — uprawniały do pytania: jeśli tyle zła mogło namnożyć się przy ograniczonych możliwościach rad, to co się stanie, jeśli powierzy się im rzeczywiste rządy w terenie?

Jak nas przekonały doświadczenia — bierność w wielu wypadkach była tylko wynikiem braku możliwości wykazania inicjatywy i z chwilą uzyskania szerszych uprawnień spora liczba „biernych" radnych wykazała aktywność. Ale przestrogi, jaką dają dotychczasowe doświadczenia — również nie można lekceważyć. I dlatego tak ważną sprawą jest znajomość ludzi, których będziemy wkrótce wybierać.

W wielu punktach naszego kraju, dzięki zainteresowaniu wyborców kandydaturami, wprowadzono na listy ludzi, cieszących się ogólnym zaufaniem miejscowego społeczeństwa, a w niektórych wypadkach na skutek interwencji wyborców usunięto z nich nieodpowiednich ludzi. Jednakże hasło „Wybieramy najlepszych z najlepszych" — w zasadzie jak najbardziej słuszne — nie zawsze może być właściwie zrozumiane. Bo „najlepszy z najlepszych — to pojęcie względne. Dla mas ludowych — będzie nim działacz społeczny, dbały o ich interesy, sprawujący sprężyście rządy w terenie dla umocnienia tam władzy ludu i dla rozwoju życia powiatu, miasta czy województwa w kierunku socjalizmu. Dla reakcji społecznej „najlepszym" będzie ten, który będzie usiłował swój teren z tej drogi zawrócić. Reakcja społeczna dobrze też zrozumiała znaczenie wyborów do rad narodowych, którym obecnie powierza się władzę w terenie i nie zasypia gruszek w popiele usiłując tu i ówdzie poderwać autorytet kandydatów komitetów Frontu Jedności Narodu, by podsunąć wyborcom „swoich ludzi". Na niektórych terenach naszego kraju — okres kampanii przedwyborczej jest okresem politycznej walki, bo komu zależy na budowie socjalizmu — ten nie będzie biernie przyglądał się poczynaniom wroga.

Przebieg samej kampanii wyborczej — to start do realizacji programów komitetu Frontu Jedności Narodu. Chociaż te programy zawierają plany rozwiązań na niewielką skalę drobnych i większych problemów dnia powszedniego — ich realizacja będzie stanowiła o całokształcie sytuacji w kraju. Jak ona wypadnie — sami zadecydujemy nie tylko w dniu 2 lutego — ale także poprzez udział w toczącej się obecnie kampanii, decydującej o przyszłym obliczu terenowej władzy. Jej przebieg to pierwszy egzamin obywateli z przedmiotu, który się nazywa demokracją socjalistyczną.

KRYSTYNA WIGURA

100-tomowa biblioteczka literatury pięknej

Oto jedna z wielu nagród dla ogniska, które weźmie udział w konkursie: „Nasze ognisko dobrze pracuje".

Udział w konkursie zgłosiły ogniska: **Krzczonów**, pow. Bychawa, **Radzyń Podlaski**, **Wągrowiec**, **Pieńsk**, pow. Zgorzelec, **Małkocino**, pow. Starogard, **Wojcieszków** i **Mysłów**, pow. Łuków oraz **Chocicza**, pow. Jarocin.

Z działalności Zarządu Głównego ZNP

Najbliższe i najpilniejsze zadania Związku

BIEŻĄCA, codzienna praca Zarządu Głównego ZNP przejawia się w działalności wydziałów, w załatwianiu aktualnych spraw idących w setki i tysiące, w interwencjach u różnych władz w sprawach szkoły i nauczyciela, wyjazdach w teren, kontaktach bezpośrednich z ogniwami organizacyjnymi, zebraniach, konferencjach itp.

Zarząd Główny działa w oparciu o stałe, systematyczne, co tydzień odbywające się robocze konferencje zespołowe sekretariatu, którego program działalności po przedyskutowaniu aprobowany jest na miesięcznych zebraniach prezydium Zarządu Głównego. Plenarne zebrania Zarządu Głównego, których w roku bieżącym przewiduje się pięć — nakreśla i zatwierdza główne kierunki tych prac na przyszłość, ocenia działalność prezydium i stanowi ciało, które jest statutowo odpowiedzialne przed Krajowym Zjazdem Delegatów za działalność Związku.

Ostatnie zebranie prezydium Zarządu Głównego, które się odbyło 13 stycznia br., na podstawie opracowanych przez sekretariat planów pracy dla poszczególnych wydziałów nakreśliło ogólne wytyczne, które po korekcie prezydium, po przedstawieniu na plenum Zarządu Głównego w lutym br. można będzie uznać za program działalności dla wszystkich ogniw związkowych.

O ZMIANĘ STYLU PRACY ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Prezydium doszło do wniosku, że należy ograniczyć do pewnego stopnia liczbę ogólnych narad, a nawiązać przez wyjazdy bezpośredni kontakt z terenem. Częste wyjazdy, osobiste i szybkie interwencje na miejscu — więcej zrobią niż omawianie pewnych spraw na zebraniach, podejmowanie uchwał, apelów itp.

Zasada decentralizacji powinna być w jakiś sensowny sposób zachowana i stosowana w pracach Związku. Spychanie spraw, które często nie mogą być załatwione centralnie, na Zarząd Główny jest niecelowe i szkodliwe. Opóźnia załatwienie ważnych i pilnych spraw, które należą do kompetencji terenowych ogniw związkowych i w konsekwencji niepotrzebnie rozdrażnia zainteresowanych oczekujących skutecznej pomocy.

PROBLEMY EKONOMICZNE

Wydział Ekonomiczny ZG za swą podstawową działalność uważa akcję zmierzającą do poprawy warunków materialnych szkoły i nauczyciela oraz udzielania skutecznej obrony prawnej dla członków Związku.

Wydział Ekonomiczny poczyni energiczne starania, ażeby w budżecie Ministerstwa Oświaty znalazły się fundusze na budowę mieszkań nauczycielskich. W porównaniu z innymi pracownikami nauczyciele pod tym względem są wyraźnie upośledzeni i krzywdzeni. Zarząd Główny dążyć będzie również do tego, by udzielanie przez Ministerstwo Oświaty pożyczek w wysokości 3-miesięcznych poborów nauczycielskich zostało reaktywowane. Związek podejmie również akcję w sprawie dodatków dla tych nauczycieli, którzy pracują w bardzo ciężkich warunkach: w pustkowiach, w górach, w miejscowościach o złej komunikacji, oddalonych od miast itp.

Zarząd Główny projektuje poddać rewizji sprawę zasiłków statutowych. Obecne stawki, jeśli uwzględnić minimalne potrzeby nauczycieli, daleko odbiegają od norm, jakie powinny być stosowane. Wysunięto ogólną zasadę, by wszelka praca społeczna nauczycieli pochłaniająca ich czas i energię była odpowiednio wynagradzana: spółdzielnie uczniowskie, szkolne kasy oszczędności itp. Zarząd Główny wystąpi z postulatem, by poddana została rewizji i właściwemu uregulowaniu zasada wynagradzania za wychowawstwo, poprawianie zeszytów, opieka nad gabinetami naukowymi itp. Przed laty, gdy wprowadzono te stawki, były one śmiesznie niskie i niewspółmierne do wkładanego wysiłku. Dzisiaj wynagrodzenie to jest tylko symboliczne i po prostu upokarzające.

W programie działalności znalazła się też sprawa rozwinięcia spółdzielczości wsi, rozbudowy nauczycielskich spółdzielni mieszkaniowych, tworzenie w Związku funduszu mieszkaniowego, konieczność starania się o to, by przy nowobudujących się szkołach uwzględnione zostały mieszkania dla nauczycieli. Poza tym przystąpiono do organizowania spółdzielni nauczycielskiej „Urania", która wytwarzałaby pomoce naukowe.

W bieżącym roku nastąpi wzrost liczby członków ZNP korzystających z wczasów. W ub. roku korzystało 29 tys. osób, w bieżącym skorzysta 32 tys. Poza tym Zarząd Główny kładzie nacisk na rozbudowanie wczasowych domów okręgowych. Wysunięto hasło: „Każdy okręg organizuje jeden dom wczasowy".

PROBLEMY PEDAGOGICZNE I KULTURALNO-OŚWIATOWE

Po Zjeździe Oświatowym, który w pewnym stopniu był przygotowaniem do Kongresu Pedagogicznego, Wydział Pedagogiczny przeprowadza szereg dalszych prac przygotowawczych. Zwołanie Kongresu Pedagogicznego przewidziane jest w 1959 roku.

Dla podniesienia poziomu zawodowego nauczycieli wydział opracował ogólny ramowy, a w pewnych dziedzinach dotyczących doskonalenia kadr, szczegółowy program działania. Formy doskonalenia są różnorakie: konferencje rejonowe, odczyty, dobrze zorganizowane czytelnictwo, biblioteka dla konferencji rejonowych wymiana doświadczeń itp., — oto szereg form i środków pracy z nauczycielstwem i wśród nauczycielstwa. Do tych form zaliczyć należy nawiązanie ścisłego kontaktu z zakładami kształcenia nauczycieli, szczególnie z ostatnim rocznikiem liceów pedagogicznych, wprowadzenie do ich programów nauczania tematyki związkowej oraz opracowanie form kontaktu ZNP z abiturientami szkół przygotowujących nauczycieli.

PROBLEMY ORGANIZACYJNE

Wydział Organizacyjny Zarządu Głównego, który obok innych zadań ma koordynować prace wydziałów i całego Związku, dokonuje obecnie segregacji uchwał VI Zjazdu i przygotowuje te, które już są możliwe do realizacji. Dużą wagę przywiązuje się do działalności oddziałów powiatowych i ognisk, do popularyzacji ciekawych i nowych form tej działalności oraz do popularyzacji terenowych działaczy związkowych. Poważną rolę na tym odcinku powinien odegrać „Głos Nauczycielski".

DYSKUSJA

Dużo nowych elementów wniosła dyskusja nad tym ogólnym i szkicowym planem pracy przedstawionym przez sekretariat.

Proponowano, by w planie pracy Zarządu Głównego wyodrębnić te zagadnienia, które dzisiaj mają charakter raczej postulatowy, długofalowy od ściśle konkretnych możliwych już obecnie do realizacji.

Wysunięto koncepcje, by ogniska dla spopularyzowania problemów oświatowych wykorzystały okresowe konferencje rodzicielskie, by tworzyły terenowe zespoły oświatowe, w których skład mogłyby wchodzić instytucje oraz organizacje polityczne i społeczne, działające w tym rejonie: podstawowe organizacje partyjne, koła ZSL, zespoły radnych, organizacje młodzieżowe, kobiece, spółdzielcze itp.

Dla usprawnienia i pogłębienia pracy pedagogicznej należy tworzyć koła prelegentów, specjalną opieką otoczyć tych nauczycieli, którzy przygotowują się do egzaminów uproszczonych. Przecie wszystkim trzeba doprowadzić do tego, by składanie egzaminów odbywało się nie w jednym jak dotychczas terminie, lecz w dwu: wiosennym i jesiennym. Dla tych nauczycieli należy organizować kursy przygotowawcze.

Domagano się przyśpieszenia akcji wydawniczej szczególnie książek z dziedziny pedagogiki, dydaktyki, historii wychowania i psychologii.

Należy powiedzieć sobie jasno i otwarcie, że musimy przede wszystkim liczyć na własne siły. Musimy rozbudzić jedność wśród nauczycieli. To naszą organizację wzmocni i pozwoli na sprawne i szybkie realizowanie postulatów szkoły i nauczyciela.

Program prac Zarządu Głównego, zostanie podany w „Biuletynie Organizacyjnym" do wiadomości wszystkich ogniw związkowych.

(stb)

Wyjaśnienie

W DYSKUSJI prowadzonej w dniu 6.XII. ub. r. na Zjeździe Delegatów ZNP zamierzałem omówić następujące problemy:

1. Rady narodowe a administracja szkolna.

2. Wewnętrzna struktura organizacyjna Wydziału Oświaty — zmiana nazwy.

3. Obsada wewnętrzna Wydziału Oświaty.

Omawiając pierwszy z wyżej wymienionych problemów wyraziłem się, że jestem za pozostawieniem wydziałów oświaty przy radach narodowych i za jak najściślejszą współpracą administracji szkolnej z radami narodowymi. Zebrani delegaci zrozumieli to jako wypowiedź za utrzymaniem dotychczasowych stosunków między administracją szkolną a radami narodowymi. Reakcja sali nie pozwoliła mi na wypowiedzenie się w tej sprawie do końca.

W związku z powyższym uważam za stosowne wnieść do Prezydium Zjazdu następujące wyjaśnienia.

Wypowiadając się za jak najściślejszą współpracą administracji szkolnej z radami narodowymi oraz za utrzymaniem administracji szkolnej przy radach narodowych mam na uwadze tylko sprawy gospodarczo-finansowe.

Budżet na oświatę znajdujący się w zbiorczym budżecie powiatu czy miasta powinien być realizowany przez wydziały oświaty.

Natomiast jestem zdecydowanym przeciwnikiem, aby rady narodowe miały nadal decydować o sprawach kadrowych, a szczególnie o obsadzie kadr pedagogicznych.

Powierzanie obowiązków lub mianowanie i odwoływanie wojewódzkich i powiatowych (miejskich) wydziałów oświaty powinno należeć wyłącznie do kompetencji Ministra Oświaty. Podobnie wszystkich pozostałych pracowników pedagogicznych woj. wydz. oświaty powinien również mianować i odwoływać Minister Oświaty.

Natomiast powoływanie pracowników pedagogicznych powiatowych i miejskich wydziałów oświaty (z wyjątkiem kierowników) zostawić należy do kompetencji kierownika wojewódzkiego wydziału oświaty.

Jestem również zdecydowanym zwolennikiem całkowitej autonomii wydziałów oświaty w sprawach dydaktyczno-wychowawczych, to jest za wyłączeniem tych spraw z kompetencji rad narodowych i pozostawieniem ich jedynie w kompetencji władz oświatowych.

Takie jest moje stanowisko w powyższej sprawie i tak go chciałem zreferować w swym przemówieniu.

Mówiąc o współpracy z radami, brałem dotychczasowe doświadczenia i wyniki tej współpracy w zakresie zaspokajania materialnych potrzeb funkcjonowania szkoły w powiecie bielskim.

JAN SOKOŁA
Bielsko

Dawniej... opłacało się uczyć

O WAŻNOŚCI i roli oświaty w Polsce wiele się mówi i pisze. W prasie codziennej ukazywały się od czasu do czasu oświętne artykuły albo omawiające jakieś drobne szczegóły z dziedziny szkolno-oświatowej, albo jakieś bardzo ogólne, bardzo uroczyste, sloganowe elaboraty o rewolucji kulturalnej. Jak jednak ta „rewolucja kulturalna" przebiegała na codzień, na jakie przeszkody natrafiała w praktycznej realizacji, o tym można się było dowiedzieć z „Głosu Nauczycielskiego". Ale „Głos" czytają tylko nauczyciele. Dopiero Zjazd Oświatowy w pewnym stopniu poruszył opinię pozanauczycielską i ujawnił w całej okazałości nie tyle blaski oświaty, ile jej cienie.

Po Zjeździe Oświatowym prasa stołeczna i prowincjonalna zwróciła uwagę społeczeństwa na problemy szkoły i nauczyciela, a VI Krajowy Zjazd Delegatów w formie już bardzo jaskrawej alarmował opinię publiczną i wywołał poważne zaniepokojenie.

Ostatnio „Przegląd Kulturalny" w artykule „Proponujemy przewrót w oświacie i kwalifikacjach" — z jednej strony popularyzuje postulaty Zjazdu Oświatowego, a z drugiej proponuje konkretne rozwiązanie narosłych trudności.

A oto przykłady sytuacji w szkolnictwie przytoczone przez „Przegląd Kulturalny": Chłop domaga się zwolnienia syna ze szkoły, chociaż ten nie ukończył 7 klas, bo jakiś tam Józef skończył „wysokie szkoły" i ma 1300 zł na miesiąc, a inny Józef skończył tylko 4 klasy i zarabia 4-5 tys. zł na miesiąc. A za Niemców — mówi inny — w każdej wsi była rolnicza szkoła dokształcająca, do której chłopaki i dziewczęta chodzili obowiązkowo i uczyli się. Bez tej szkoły młodemu gospodarki nie zapisali. Niemcy honorowali takiego szkolonego „bauera". Wszędzie miał pierwszeństwo — czy to przy otrzymaniu pożyczki, czy licencji, czy w ulgach podatkowych, czy w spółdzielni, czy w gminie. Więc się opłacało — a u nas, panie, to co?

Właśnie! **Opłacało się uczyć.** A dzisiaj w Polsce Ludowej, budującej socjalizm nie opłaca się. I w tym cała rzecz. I bieda.

Autorzy artykułu domagają się realizacji postulatu Zjazdu Oświatowego, by starający się o pracę przedstawił świadectwo szkolne a przynajmniej zaświadczenie z uczestnictwa w odpowiedniej formie dokształcania w zakresie 7 klas. Wtedy na pewno nie usłyszymy od traktorzysty z PGR: „Ja mam się uczyć? Ja mam chodzić do wieczorówki? Po jakiego czorta? Mam skończone 5 klas i traktorem jeździć potrafię i swoje zarabiam, a jak skończę te siedem (klas), to czym będę i ile mi dacie więcej? Zróbcie wy tam lepiej tak, że ten, co ma 7 klas i ten co chodzi do wieczorówki, by je mieć — będzie zarabiał wyższą stawkę — wtedy nie wy do nas, ale my do was będziemy przychodzić i każdy będzie sam się garnął do nauki, bo będzie widział w tym swój interes".

Co zrobić, by spowodować przełom — pytają autorzy. I proponują: „Dokonać zmian modelowych w systemie płac, zatrudnienia i gospodarki kadrami — uruchomić system bodźców ekonomicznych za podnoszenie kwalifikacji, prowadzić politykę podnoszenie kwalifikacji".

O tym, że dokonanie takich zmian jest słuszne, jeśli na serio mówimy o rewolucji kulturalnej, o przyśpieszeniu budowy socjalizmu — nie trzeba chyba szeroko pisać. Ale czy jest już realne? Autorzy uzasadniają, że jest to realne.

„Pełny system bodźców kwalifikacyjnych — zwłaszcza bodźców materialnego zainteresowania — trzeba w praktyce uruchamiać stopniowo, w miarę dojrzewania warunków w ciągu 2 a nawet 3 lat". A od zaraz?

„Można na tle zmian modelowych — zapowiedzieć system bodźców ekonomicznych za podnoszenie kwalifikacji — i to w formie autorytatywnej".

„... Cóż przeszkadza, by już dziś nie wymagać przy przyjmowaniu do jakiejkolwiek pracy — przedkładania jakiegokolwiek świadectwa szkolnego? Czyż samo formalne żądanie jakiegoś świadectwa nie podniesie znaczenia autorytetu nauki i dokształcania się w oczach robotników? Czyż nie można podać pracownikom ostatecznych, choćby długofalowych terminów uzupełnienia wymaganych kwalifikacji?"

„Cieszyć się należy — czytamy dalej — że problem zwolna dojrzewa. Ministerstwo Oświaty, ZNP i CRZZ pracują nad przygotowaniem projektu odpowiedniej ustawy o powszechnym obowiązku dokształcania. Nie potrzeba tu uzasadniać, jak wielkiej wagi to problem, jak poważne będą w wypadku jego pomyślnego rozwiązania — wychowawcze, kulturalne, gospodarcze i polityczne konsekwencje, jak bardzo zmienią nam model oświatowy".

Autorzy artykułu apelują: „Chcielibyśmy zainteresować postawionym problemem nasze najwyższe czynniki i instancje, od których dobrej woli zależy urzeczywistnienie tego wielkiego zadania. Chcielibyśmy zainteresować tym problemem nie tylko nasz pion oświatowy, ale przede wszystkim inne resorty i instancje centralne KC PZPR, NKW ZSL, SD, CRZZ a w szczególności Radę Ministrów i Sejm z jego Komisją Oświaty na czele".

S. B.

Zjazd Orzeszkowianek

odbędzie się w dniach **19 — 20 kwietnia br.**

Zgłoszenia z podaniem adresu kierować na ręce

Ob. Wojtasowej Stanisławy, Kier. Szk. Nr 8

Warszawa, ul. Karolkowa 56,

tel. 32-14-67.

Bliższe informacje listownie.

Nauczyciele — kandydaci na radnych

WOJ. RADY NARODOWEJ W ZIELONEJ GÓRZE

Mierzyński Mieczysław — naucz. Studium Nacz. w Zielonej Górze, **Sauter Wiesław** — naucz. Szkoły dla Pracujących w Nowej Soli, **Szulc Józef** — naucz. w Lubsku, **Tkocz Antoni** — naucz. ze Złotnik, pow. Żary, **Tomczyk Stanisław** — wicedyr. PLP w Sulechowie, **Wieliczko Czesław** — prezes Zarz. Okręgu ZNP.

WOJEW. RADY NARODOWEJ W KATOWICACH

Berezowska Zofia — kier. Szkoły Podst. w Łabędach, **Cieplanka Leokadia** — ref. Opieki nad Dzieckiem w Wydz. Oświaty w Gliwicach, **Chmieliński Paweł** — kier. Szkoły Podst. w Szopienicach, **Drozdowski Jan** — dyr. Liceum Ogólnokształc. w Rybniku, **Ferlińska Maria** — kier. Szkoły Podst. w Barglach, pow. Częstochowa, **Jończyk Ludwik** — kier. Szkoły Podst. nr 16 w Częstochowie, **Knapczyk Franciszek** — kier. Szkoły Podst. nr 6 w Nowym Bytomiu, **Kobiela Antoni** — wizyt. Wydziału Oświaty w Bielsku, **Kulik Marian** — wizyt. Wydz. Oświaty PWRN w Katowicach, **Semczuk Balbina** — dyr. Technikum Kolejowego w Sosnowcu, poseł na Sejm, **Skurczyński** — naucz. Studium Naucz. w Częstochowie, **Smoła Stanisław** — naucz. Zasadn. Szkoły Zawod. w Tarnowskich Górach. **Staub Fryderyk** — prof. Politechniki Śl. w Gliwicach, **Świerzyńska Helena** — naucz. Szkoły Podst. w Grodźcu, **Szeligiewicz Marcin** — dyr. Liceum Muzycznego w Katowicach, **Tarasek Jan** — kier. gospod. Techn. Roln. w Nakle Śląskim, **Tokarz Augustyn** — naucz. Szkoły TPD w Bytomiu.

WOJEW. RADY NARODOWEJ W LUBLINIE

Barcikowska Aniela — nauczycielka, **Budniakiewicz Edmund** — kier. szkoły w Janowcu, **Dyrka Wawrzyniec** — dyr. Szkoły Ogólnokształc. w Biłgoraju, **Gajewska Alina** — naucz. w Stryjnie, **Ilnicka Zofia** — dyr. Szkoły Ogólnokształc. w Milanowie, **Janiuk Edward** — przew. Prez. MRN, **Kasprzyk Marcin** — kier. Szkoły Podst. w Łubkach, **Kulawianka Wanda** — naucz. Domu Dziecka w Krasnobrodzie, **Maj Irena** — naucz. Szkoły Ogóln. w Lubartowie, **Mur Kazimierz** — kier. Szkoły Podst. w Przypisówce, **Myśliński Kazimierz** — naukowiec, profesor historii UMCS, **Rakowska Maria** — nauczycielka z Łukowa, **Sobieraj Józef** — dyr. Liceum Pedagog. w Lublinie, **Szramowicz Stanisław** — przew. Wojew. Komitetu SD, nauczyciel, **Szydłowska Bogumiła** — działaczka oświatowa w Lublinie, **Świtluk Jan** — dyr. Szkoły Zawod. w Janowie Lub., **Uchymiał Aleksander** — dyr. Techn. Roln. w Jabłoniu, **Wójcik Marian** — nauczyciel.

Ukazała się książka
T. SZCZECHURY

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO ZARYS DZIEJÓW 1919—1939

CENA ZŁ 40

Jest to jedna z nielicznych prac historycznych o tym okresie dziejów, która zainteresuje historyków, działaczy oświatowych i społecznych, a przede wszystkim członków ZNP.

Zamówienie prosimy kierować do

POWSZECHNEJ KSIĘGARNI WYSYŁKOWEJ
Warszawa, ul. Nowolipie 4

Wysyłka nastąpi wg kolejności zamówień. · Nakład ograniczony

Konferencje rejonowe zdają egzamin

Nauczyciele powiatu kraśnickiego odbywają konferencje rejonowe w 7 rejonach. Pierwsze konferencje zorganizowane w tym roku potwierdziły w całej pełni słuszność i skuteczność tej formy pracy. Ostatnia konferencja w Zaklikowie (ognisku obejmującym 60 nauczycieli z 16 szkół), prowadzona przez kol. Stefana Matuszczyka dnia 18.I. br., dała nauczycielom — oprócz okazji do wymiany ciekawych doświadczeń pedagogicznych — możliwość spędzenia czasu w miłej atmosferze towarzyskiej, co nie pozostanie bez wpływu na ich dalszą współpracę.

Na zdjęciu uczestnicy konferencji. (bis)

Foto: Cz. Górski

Z POBYTU W NRF

OD REDAKCJI

Autorka artykułu spędziła w ubiegłym roku miesiąc w NRF. Z dwudziestostronicowego artykułu drukujemy [illegible] miejsc — duże fragmenty dotyczące spraw najbardziej interesujących nauczycieli.

CO MNIE INTERESOWAŁO NAJBARDZIEJ

Ponieważ od kilku lat uczę w szkole dla pracujących, starałam się w tej kwestii zasięgnąć kilku informacji.

Szkół dla pracujących naszego typu w NRF nie ma, natomiast bardzo rozbudowane jest szkolnictwo dokształcające dla młodzieży pracującej zawodowo — po ukończeniu szkoły podstawowej. Dokształcenie w zawodzie jest obowiązkowe i odpowiadają za to zakłady pracy. Poza tym są dla dorosłych kursy o najrozmaitszym charakterze. Przeważają kursy handlowe, języków obcych, artystyczne. Są one prowadzone z ramienia różnych organizacji, stowarzyszeń, związków zawodowych, powiatowych i miejskich instytucji kulturalno-oświatowych. Zakłady pracy kształcą swoich młodych, zdolnych pracowników w szkołach technicznych i na politechnice na zasadzie stypendialnej. Pobrane stypendium absolwent odrabia w macierzystym zakładzie.

Literatura z zakresu oświaty dla dorosłych nie jest chyba zbyt bogata, bo w dwóch księgarniach w Stuttgarcie, wskazanych mi jako specjalnie prowadzące dzieła pedagogiczne, po przejrzeniu dwóch katalogów z ciekawszych rzeczy znalazłam tylko dwa tytuły o uniwersytetach ludowych, zresztą przedawnione i jedno obszerniejsze wydawnictwo z zakresu kształcenia robotników. Ograniczony czas nie pozwolił mi na bliższe zaznajomienie się z wydawnictwami periodycznymi z tego zakresu w bibliotekach lub czytelniach publicznych.

W szkołach młodzieżowych dwie rzeczy godne naśladownictwa zwróciły moją specjalną uwagę. Mianowicie sprawa podręczników szkolnych i sprawa muzyki jako przedmiotu obowiązkowego. Podręczniki wypożycza szkoła i w żadnej księgarni nie można ich nabyć. Dziecko przy końcu roku szkolnego oddaje książki. Treść podręczników nie zmienia się co rok. Jest to na pewno podyktowane oszczędnością, ale ma także duży wpływ wychowawczy. Dziecko uczy się szanować nie tylko książkę jako rzecz, ale również jej treść wewnętrzną.

Druga sprawa to nauka muzyki w szkołach powszechnych. W tej części Niemiec, która zwiedzałam, dzieci uczą się grać na flecie. W każdej torbie szkolnej znajdziemy flet w pokrowcu z miękkiej flaneli lub aksamitu wraz ze szczoteczką do czyszczenia instrumentu. W każdej księgarni czy sklepie z przyborami szkolnymi nabyć można flet zwany „Blockflöte". Są z plastiku te tańsze lub z drzewa, śliczne, lśniące w kolorze mahoniowym, czarnym, orzechowym, z napisami marki wytwórni. Nazwy najrozmaitsze, ceny też. Od 6—20 Mk. Jest w czym wybierać.

Dzieci uczą się muzyki od drugiej klasy. Wygrywają gamy, ćwiczenia, piosenki ze śpiewników i na pamięć, a bardziej zaawansowane biorą udział w szkolnych koncertach. Szkół jest dosyć dużo, ale mimo to bywają klasy przepełnione, zdaje się z braku sił nauczycielskich. Bardziej bowiem atrakcyjne pod względem uposażenia są zawody w przemyśle, który w okręgu würtemberskim niesłychanie się rozwija.

Jeden z ważniejszych problemów to dzieci i młodzież. Z chuliganami (die Halbstarken) walczy się tam za pomocą ostro przestrzeganych przepisów. Do najważniejszych należą przepisy dotyczące alkoholu i kina. Młodzież do lat 18 nie może przebywać w lokalu, gdzie jest wyszynk alkoholu, o sprzedawaniu młodzieży alkoholu nie ma mowy. W lokalach publicznych — teatr, kino, kawiarnia — młodzież do lat 18 po godzinie 22 może przebywać tylko w towarzystwie starszych opiekunów. Dzieciom do lat 6 wstęp do kina wzbroniony. To ostatnie zarządzenie oparte jest przede wszystkim na wypowiedziach lekarzy, którzy uważają film za szkodliwy dla zdrowia dzieci w tym wieku (oczy, nerwy).

DE PUBLICIS...

W NRF na każdym kroku rzuca się w oczy „Ameryka". Jest modna. Filmy z dzikiego zachodu, strój młodzieży, towary amerykańskie, slogany — na każdym kroku. Stosunek części Niemców do swoich opiekunów — dość ciekawy. Zdają sobie doskonale sprawę z tego, że Ameryka postawiła ich na nogi i należałaby się jej wdzięczność za to. A jednak odczuwają pewne sprzeciwy wewnętrzne — i o to mają przede wszystkim żal do Hitlera, że ich w takiej sytuacji postawił. Z jednej strony polityka rządu proamerykańska przemawia im do przekonania, z drugiej strony chcieliby się tej narzuconej opieki pozbyć. W notatkach prasowych raz po raz czyta się: „...znowu pijani „Tommys" (Amerykanie wojskowi) spowodowali karambol i bójkę uliczną". — Chuligaństwo to też towar amerykański. Niemcy wracają do swojego stylu. Dewiza wprowadzona przez Amerykę — każdy może wykonywać każdą pracę — przeżyła się. Następuje nawrót do solidnego kształcenia fachowców.

Z audycji radiowych bardzo popularne są nadawane z Berlina zachodniego występy zespołu artystycznego pod nazwą — „Insulaner". Audycje te są bardzo antyradzieckie.

Ekspansja gospodarcza. Niemcy gwałtownie interesują się boksytem — i ekspansją towarzyską. Najmodniejsze wczasy to Włochy i Jugosławia. Należy do dobrego tonu pochwalić się, że ktoś z rodziny spędza urlop nad Adriatykiem. Niemcy otworzyły bramy swego państwa dla turystyki, języka, literatury i sztuki obcokrajowców i sami chętnie wojażują. Nie wiem, jak jest w innych częściach NRF, ale kraj, gdzie byłam, przypomina raczej dawną Austrię i bardzo się różni od Niemiec hitlerowskich. Może dlatego też nie byłam uczuciowo narażona na to wszystko, czego się obawiałam przed wyjazdem.

Ostatnia wojna, okupacja, obozy, to tematy niepopularne. Usunięto z powierzchni, co tylko się dało, zaciera się skrzętnie wszelkie ślady. Podczas licznych moich wycieczek ani razu nie spotkałam się z oficjalną wzmianką wskazującą miejsca dawnych obozów koncentracyjnych. A były takie.

Przeciętny obywatel NRF wojny absolutnie nie chce, dąży do coraz większego dobrobytu przez oszczędność i bardzo intensywną pracę. W nabożeństwach zmieniono nawet modlitwy liturgiczne w duchu pokoju. W mszy św. podczas Agnus Dei zamiast „zmiłuj się nad nami" wierni powtarzają: „daj nam pokój". Miałam jednak wrażenie, że tak jak dziś wszyscy zgodnie nie chcą wojny, bo taki jest nakaz czasu, jutro wszyscy mogą zgodnie zrobić zwrot o 180°, jeśli usłyszą trąbkę do odwrotu. Pewien Niemiec wyraził się szczerze o swoich dawniejszych (hitlerowskich) poglądach: „nie byłem człowiekiem, tylko człowiekiem w masie".

Stosunek do Polski. Wiedzą bardzo dużo o Polsce z audycji radiowych, z notatek prasy codziennej i z artykułów czasopism. Gomułka jest bardzo popularny. Wszędzie chcąc mi zrobić przyjemność częstowano mnie wyrazami uznania pod jego adresem: „Teraz będzie Wam się już lepiej powodziło". Tym bardziej, że Polska uchodzi za kraj zamożny. Przecież Hitler chciał go koniecznie zdobyć. A opinię tę podtrzymują Niemcy-osiedleńcy ze Śląska, którzy przypominają czasy przemytu słoniny, kiełbasy, masła w czasach, gdy u nich racje żywności były już mocno ograniczone.

Jakakolwiek jest opinia, przyznać trzeba, że nie jest lekceważąca. Z uznaniem wyrażają się o niektórych naszych ustawach, np. obniżenie granicy wieku przejścia na emeryturę. Żądania w tym kierunku były jednym z ich atutów wyborczych.

Stosunek ludności tubylczej, Szwabów, do przybyszów-osiedleńców i odwrotnie jest raczej niechętny, szczególnie wśród starszego pokolenia. Młodzież, przede wszystkim ta z małżeństw mieszanych, wrasta w nowe środowisko. Zmieniła mowę, mówi gwarą szwabską. Tubylcy wyrzucają przybyszom, że się panoszą, że ich wypierają, zazdroszczą im, że tak szybko obrośli w piórka. Przybysze zaś nie mogą tamtym darować, że siedzą u siebie, że w ogóle nie wiedzą, co to wojna. Osiedleńcy „bez ojcowizny, wydziedziczeni" otrzymują do dnia dzisiejszego zapomogi. Każdemu stworzono egzystencję, odpowiednią do strat, jakie poniósł. Miał sklep, restaurację, hotel, warsztat we Wrocławiu czy Opolu, ma je teraz tu. Ludność w tym okręgu Niemiec mocno się zagęściła, co znowu pozwala na coraz większy rozwój przemysłu.

PŁACE — MIESZKANIA — SKLEPY

Zarobki zostały już wyrównane. W pierwszych latach powojennych pracownik fizyczny zarabiał więcej od pracownika umysłowego. Przeciętne pobory miesięczne wynoszą 400 — 500 Mk, płatne w większej części tygodniowo lub co 14 dni. Dochodzi trzynasta pensja, a w przedsiębiorstwach dobrze prosperujących dodatki kwartalne. Pracują również kobiety matki bądź to z powodu wielkiego zapotrzebowania sił w niektórych zawodach, bądź też z chęci zaoszczędzenia większej sumy dla zdobycia własnego auta lub własnego domku jednorodzinnego. To ogólna psychoza. Pracujące matki umieszczają małe dzieci w ochronkach z odpłatnością 30 Mk miesięcznie, za co dziecko otrzymuje prócz całodziennej opieki śniadanie i obiad. Ochronki prowadzone są przez organizacje i stowarzyszenia. W miejscowości, gdzie byłam, liczącej około 10 tys. mieszkańców, były dwie ochronki diecezjalne, jedna katolicka i jedna protestancka. Ludność tamtejsza mniej więcej po połowie rozdzielona jest na te wyznania.

Ceny pokrywają się przeciętnie z przedwojennymi cenami u nas — biorąc markę za złoty przedwojenny. Dla przykładu kilka cen. Buciki — 25—40 Mk, kostium wełniany — 100—200 Mk, obiad 1,50—4,00 Mk, bułeczka 7 fenigów, 100 g czekolada — 1 Mk, autobus około 20 km — 1,60 Mk, książka z zakresu budownictwa nowoczesnego, obszerniejsze ilustrowane dzieło 23 Mk — drogo. Dwupokojowe mieszkanie z przydziału 60 Mk miesięcznie.

Budownictwo mieszkaniowe bardzo zróżnicowane. Nowych domów czynszowych, prywatnych buduje się mało, a mieszkania w nich są drogie. Takie, jak wyżej wymieniłam, dochodzi do 90 Mk miesięcznie. Natomiast powstaje wiele osiedli mieszkaniowych na zasadach spółdzielczych, dalej osiedla budowane przez większe zakłady przemysłowe, urzędy komunalne miejskie i powiatowe, diecezje oraz osiedla domków jednorodzinnych przy pomocy kasy budowlanej.

Sklepy na ogół w jednym typie, zależnie od wielkości miasta większe lub mniejsze. Towary spożywcze prawie wszystkie odważone w opakowaniu. Wielkie firmy posiadają w mniejszych miejscowościach filie. Podczas wędrówek krajoznawczych wciąż te same nazwy firm rzucają się w oczy.

JANINA GUCWA
Zakopane

Jak ułatwić pracę w klasach łączonych

W KLASACH łączonych pracuję już 24 lata i dlatego problem ten żywo mnie interesuje. Artykuł pt. „Klasy łączone — problem wciąż nierozwiązany", umieszczony w nrze 52-53 „Głosu Nauczycielskiego" również mocno mnie zainteresował, tym bardziej, że zawiera różne, nieraz sprzeczne ze sobą poglądy na temat pracy w klasach łączonych oraz pracy nauczyciela na wsi.

Przede wszystkim zatrzymam się nad projektem kol. Wittbrodta, który doszedł do przekonania, że mimo najlepszych chęci i wysiłku nie da się w klasach łączonych osiągnąć dobrych wyników i dlatego postuluje likwidację klas łączonych w szkołach o jednym nauczycielu oraz lekcji łączonych z przedmiotów artystycznych w szkołach o dwóch, trzech i czterech nauczycielach i zastąpienie ich 30 minutowymi lekcjami w klasach pojedynczych. Projekt ciekawy, w pewnej mierze ułatwiający pracę nauczyciela, pozwalający na ciągły, bezpośredni kontakt z uczniami. Jest jednak jedno ale...

Słusznie pisze kol. St. Lipka, *„że wieś pod względem oświaty stacza się ku dołowi, że rodzice nigdy nie rezygnują z zatrudnienia dzieci w gospodarstwie"*, ale czy projekt kol. Wittbrodta zaradzi złu? Zdaje się, że nie. Popatrzmy, co mówią cyfry.

Klasy I—IV w szkole pełnej mają do dyspozycji 90 godzin. Te same klasy w szkole o jednym nauczycielu dysponują 36 godzinami. Uczniowie przebywają w szkole 16 względnie 20 godzin tygodniowo. Po dwóch-trzech godzinach pobytu w szkole dziecko wraca do domu. Mówiąc inaczej, jest ono gościem w szkole. Według projektu kol. Wittbrodta, czas pobytu dziecka w szkole jeszcze wybitnie się zmniejszy i w klasach I i II ograniczy się do 60 względnie, wliczając przerwę, do 70 minut, a w klasach III i IV do 90, bądź 100 minut. Przy projekcie tym zachodzi obawa, że dziecko w ogóle nie będzie odczuwało łączności ze szkołą i uczęszczanie do szkoły traktować będzie jako swego rodzaju przechadzkę.

Należałoby szukać raczej takiego wyjścia, by dziecko wiejskie, które w 90 proc. uczy się tylko w szkole, jak najdłużej w tej szkole przebywało. Dlatego właśnie ja osobiście nie głosowałbym za projektem kol. Wittbrodta, gdyż mam duże wątpliwości, czy byłoby to „dla dobra dzieci wiejskich".

Inna rzecz, że szkoły o klasach łączonych były i są nadal traktowane po macoszemu. Wystarczy tylko wspomnieć o takim nonsensie jak nie uznawanie tzw. „godzin ułamkowych" dla nauczycieli uczących w klasach VII łączonych z VI gdy przeciwnie, ułamki te powinny tu być liczone podwójnie.

Instrukcje programowe w ogóle nie wspominają o klasach łączonych. Brak też lektury na ten temat. Jedyna broszura Dryji na temat organizacji pracy w klasach łączonych nie wyczerpuje zagadnienia. Może zapowiedziane już na rok bieżący czasopismo „Klasy Łączone" lukę tę częściowo zapełni, bo dotychczas jedynie „Życie Szkoły" od czasu do czasu zajmowało się tym zagadnieniem. Wydziały oświaty i PODKO również mało uwagi zwracały na klasy łączone, nic też dziwnego, że niektórzy koledzy załamali się i zwątpili w celowość pracy w klasach łączonych. Tymczasem, zdaje się, trzeba się z tym pogodzić, że szkoły o klasach łączonych długo jeszcze zostaną i raczej należy myśleć o tym, jak ułatwić pracę nauczycielom w tych szkołach. A oto wnioski:

Szkoły o 1, 2 i 3 nauczycielach obsadzać tylko nauczycielami o pełnych kwalifikacjach i o co najmniej 3-letniej praktyce nauczycielskiej.

Zaopatrzyć te szkoły w pierwszej kolejności w najkonieczniejsze pomoce naukowe.

Ze względu na bardzo wyczerpującą pracę, przyznać nauczycielom specjalny dodatek oraz organizować dla nich specjalne wczasy w mieście lub w miejscowościach atrakcyjnych.

Otoczyć szkoły wiejskie specjalną opieką ze strony władz oświatowych i samorządowych oraz ognisk.

Nie można też zgodzić się z twierdzeniem kol. Ernesta, że nauczyciele nie wykazują zainteresowania metodyką nauczania, nie znają treści programów itp., i dlatego rezultat ich lekcji (w klasach łączonych) równa się zeru. Nie przeczę, że są i tacy nauczyciele, ale na pewno jest ich znikoma ilość. Większość daje z siebie maksimum wysiłku i wyniki jakie takie osiąga.

Jest jeszcze jedna przyczyna, która w poważnym stopniu hamuje pracę nauczyciela na wsi, a zwłaszcza tej małej, gdzie zazwyczaj jest jednoklasówka. Chodzi o rozwój umysłowy dzieci wiejskich rekrutujących się w 99 proc. z rodzin chłopskich. Jest on bezsprzecznie powolniejszy niż rozwój dzieci miejskich pochodzących nieraz w 50 proc. z rodzin inteligenckich, w dodatku dzieci często mających za sobą przedszkole. Dziecko wiejskie trzeba dopiero w szkole nauczyć tego wszystkiego, co dziecko miejskie już wynosi z domu. Najważniejszą rzeczą jest nauczyć je mówić, a właśnie w klasach łączonych brak na to czasu. Dziecko wiejskie mając nawet opanowany materiał nie potrafi go „sprzedać", gdyż mówienie sprawia mu poważną trudność. Stąd najczęściej wyniki nauczania nie są proporcjonalne do wkładu pracy. Trud duży — wyniki małe. Ale na to zdaje się radykalnej recepty, przynajmniej na razie, nikt nie znajdzie i wyniki pracy naszej w obecnych warunkach gospodarczych państwa ciągle będą niewspółmierne do włożonych wysiłków.

Na zakończenie kilka słów w sprawie poruszonej przez kolegę M. S., który w pracy nauczycielskiej na wsi widzi wprost sielankę, a w nauczycielu wiejskim swego rodzaju „chuligana", który co chce, to robi i kiedy chce, to uczy. Nie wiem, skąd czerpał kolega M. S. materiał do swego artykułu, chętnie jednak zaproponowałbym mu zamianę ze mną bodaj na 1 miesiąc, niechby zobaczył, jak ta sielanka wygląda z bliska. Zresztą nie tylko koledze M. S., ale wszystkim tym, którzy obarczają odpowiedzialnością za niższy poziom nauki w szkołach niżej zorganizowanych tylko nauczyciela, a nie widzą całego szeregu przyczyn obiektywnych, które się na taki stan rzeczy składają, zaproponowałbym to samo.

JAN WYTRYKUSZ
Brynica

Programy nauczania a postęp nauki i techniki

W OSTATNICH latach obserwujemy niezwykle szybki rozwój nauki. Na naszych oczach powstają nowe dziedziny wiedzy. Z dnia na dzień uczeni dokonują nowych odkryć naukowych, powstają nowe teorie, rodzą się nowe hipotezy. Ten przyśpieszony rozwój poszczególnych dziedzin wiedzy znajduje niewielkie tylko odbicie w pracy dydaktycznej szkół, w programach nauczania, w podręcznikach. Dotyczy to zwłaszcza nauk przyrodniczych.

Cały wysiłek w pracach nad programem nauczania jest ostatnio skierowany na ich zmniejszenie i dostosowanie do możliwości ucznia. Są to wysiłki słuszne i ze wszech miar zasługujące na poparcie. Wydaje się jednak, że grzeszą one jednostronnością, nie uwzględniają innych ważnych problemów programowych. Chyba obok niezbędnych cięć jednych partii materiałów nauczania istnieje obiektywna konieczność wzbogacania innych, a nawet wprowadzania nowych. Szybki rozwój nauk dyktuje konieczność systematycznego uzupełniania programów nauczania elementami najnowszych osiągnięć naukowych, przystępnego ich popularyzowania, wskazywania ich wielkiego praktycznego znaczenia.

Nasze programy i podręczniki wykazują poważne braki w tym zakresie, chociaż powszechnie rozumiemy potrzebę modernizacji materiału nauczania. Dla przykładu posłużmy się naukami przyrodniczymi. W dobie, kiedy decydującego znaczenia nabiera elektronika, telemechanika, automatyzacja, energia atomowa, telewizja itp., nienormalnym zjawiskiem jest stosunkowo słaba znajomość ich teoretycznych i technicznych podstaw. Dostrzegając wielkie znaczenie nowych dziedzin wiedzy dla dalszego rozwoju ludzkości musimy dążyć do zmian proporcji w materiale nauczania na korzyść wiedzy najnowszej. Rozumiemy wprawdzie, że współczesny szczebel rozwoju poszczególnych nauk jest kontynuacją wiedzy nagromadzonej przez pokolenia, ale nie znaczy to, abyśmy rezygnowali zupełnie ze współczesności na korzyść przyszłości. Anachronizmem jest bowiem znajomość przez absolwenta szkoły elementów klasycznych teorii powstania wszechświata, a nieznajomość współczesnych. Jedne i drugie, w zależności od ich wagi, powinny znaleźć miejsce w programie i podręczniku.

Doceniając znaczenie znajomości działania maszyn prostych trudno pogodzić się z faktami ignorancji w technicznych zastosowaniach współczesnej wiedzy. O ile absolwent odpowiedniej szkoły ma rozumieć kierunki rozwojowe współczesnych społeczeństw, musi otrzymać niezbędne minimum współczesnej wiedzy. Zasada naukowej aktualizacji materiału nauczania powinna znaleźć odbicie w pracach nad programami nauczania, nad podręcznikami, w procesie kształcenia i doskonalenia nauczycieli.

Obecny szczebel rozwoju nauk w coraz większym stopniu ujawnia więź między nauką a życiem. Wiedza coraz wyraźniej służy potrzebom człowieka (chociaż może również zostać wykorzystana przeciwko człowiekowi). Społeczeństwo, które szybciej i lepiej potrafi ją wykorzystać dla celów produkcyjnych, zapewnia sobie lepsze warunki życia ekonomicznego i kulturalnego. Toteż coraz większego znaczenia nabiera w pracy szkoły i nauczyciela zagadnienie związku między teoretyczną wiedzą a praktyką. Utylitaryzm zdobywanej wiedzy stopniowo uzyskuje prawo obywatelstwa w szkolnictwie i niezależnie od różnego rodzaju trudności. Społeczeństwo niedoceniające tego zagadnienia w pracy swego szkolnictwa z pewnością nie ułatwi sobie wzrostu poziomu życiowego w swoim kraju.

W ostatnim okresie znacznie mniej pasjonujemy się problematyką politechnizacji i produktywizacji procesu nauczania. Nie jest to chyba słuszne. Nasi sąsiedzi przeszli już od słów do czynów i mają w tym zakresie pewne osiągnięcia i doświadczenia. Czy nie należałoby i u nas przejść od słów do czynów i przynajmniej w elementarnym zakresie rozpocząć praktyczną realizację założeń rozważanych teoretycznie już od kilku lat? Jest to zagadnienie ważne na dziś i na jutro. Obecnie zdajemy sobie sprawę, że problemu tego nie rozwiążemy na lekcjach fizyki, chemii, biologii, astronomii. Namiastką są również tzw. kółka techniczne w poszczególnych szkołach. Ze względu na konieczność wychowawczego oddziaływania na młodzież w wielu dyskusjach na tematy oświatowe wysuwa się postulat wprowadzenia do szkół propedeutyki filozofii. Dobrze byłoby, gdyby absolwent naszej szkoły posiadł elementy wiedzy filozoficznej czy socjologicznej. Równe a bodajże większe znaczenie miałaby jednak jego wiedza o podstawach współczesnej produkcji i techniki oraz minimalne przynajmniej umiejętności praktyczne. Realizacja postulatu utylitaryzmu zdobywanej wiedzy łączy w sobie poważne walory, praktyczne i wychowawcze oraz umożliwia zaspokajanie w stosunkowo krótkim czasie potrzeb produkcji materialnej.

Warto również kilka słów poświęcić innemu zagadnieniu. Nie tak dawno wśród wielu działaczy oświatowych znajdowała wielu zwolenników teza, że absolwent współczesnej szkoły powinien być tak przygotowany do życia, aby w warunkach odosobnienia umiał odtworzyć współczesną cywilizację. Nie ma chyba nic bardziej fałszywego niż tego rodzaju teza. Jest ona fałszywa zarówno w świetle badań naukowych, jak i społecznej praktyki. Cywilizacja ludzka nie powstała jako wynik działania odosobnionych jednostek, lecz w wyniku społecznego współdziałania. W warunkach daleko posuniętego społecznego podziału pracy, bogactwa i wiedzy, skomplikowania techniki — jest ona wyjątkowo bzdurna. Takiemu zadaniu nie jest w stanie sprostać najbardziej uzdolniony i najlepiej przygotowany człowiek. Zresztą nikt nie będzie miał potrzeby odtwarzania współczesnej cywilizacji. Nie jesteśmy defetystami i trudno nam uwierzyć w zagładę cywilizacji, mimo że poszczególne państwa dysponuje środkami zdolnymi w razie katastrofy wojennej cofnąć cywilizację wstecz. Teoria ta odegrała natomiast specyficzną rolę w opracowaniach programów naszego szkolnictwa i likwidacji zróżnicowania szkolnictwa średniego. Wszystkoizm, przeładowanie programów szkolnych oraz jeden typ szkolnictwa średniego ogólnokształcącego są chyba między innymi wynikiem realizacji tej właśnie tezy.

Realizacja postulatu dostosowania programów do możliwości psycho-fizycznych ucznia, naukowej aktualizacji materiału nauczania i utylitaryzmu zdobywanej wiedzy powinna być reakcją na dawny wszystkoizm. Przedłużenie czasu kształcenia powszechnego i zróżnicowanie szkolnictwa średniego umożliwi w szerszym stopniu uwzględnienie możliwości, zainteresowań i uzdolnień młodzieży.

WARSZTAT PRACY NAUCZYCIELA I JEGO DOSKONALENIE

Modernizacja szkolnictwa nie może być konsekwentna bez unowocześnienia środków, którymi posługuje się nauczyciel w procesie nauczania. Jasne, że pojęcie narzędzi pracy nauczyciela rozumieć należy szerzej, tj. obejmować nim nie tylko środki materialne i pomoce naukowe, lecz również zdobycze nauk pedagogicznych. Tak zresztą rozumie ten problem większość pracowników oświaty. Dał temu wyraz m. in. VI Krajowy Zjazd Delegatów ZNP postulując lepsze wyposażenie szkół w pomoce naukowe i powołanie odpowiedniej liczby szkół eksperymentujących. Dotychczasowe postępy w tym zakresie są niezadawalające.

Zagadnienie wyposażenia nauczyciela w odpowiednie pomoce naukowe kryje w sobie dwa aspekty. Pierwszy z nich to wyposażenie szkół w pomoce naukowe umożliwiające nauczycielowi realizację programu nauczania w sposób poglądowy, doświadczalny, ułatwiający uczniowi przyswajanie materiału nauczania i dochodzenie w drodze eksperymentu do poznania praw przyrody. Tego tak ważnego problemu dotąd nie rozwiązaliśmy, chociaż zdajemy sobie sprawę, że w warunkach, gdy trudno jest zdobyć amperomierz, odczynnik czy mikroskop, trudno jest realizować wysokie wymagania naukowe i rozbudzać zainteresowania naukowe i techniczne.

Umasowienie produkcji pomocy naukowych i zaopatrzenie w nie szkół to jedno z pilnych zadań władz szkolnych. Równocześnie nie można pominąć drugiego aspektu tego zagadnienia, a mianowicie stopniowego zaopatrzenia szkół w najnowocześniejsze środki i pomoce, którymi powinna posługiwać się współczesna szkoła. W erze coraz precyzyjniejszych i doskonalszych maszyn i urządzeń technicznych nie można posługiwać się li tylko pomocami i środkami z przeszłości. Dotychczas produkowane i dostarczane szkołom pomoce naukowe są pomocami typu „klasycznego" i mimo dużych wartości dydaktycznych nie dają nauczycielowi większych możliwości atrakcyjnego i poglądowego przekazania młodzieży najnowszej wiedzy, szczególnie z dziedziny nauk przyrodniczych oraz nie pozwalają na modernizację procesu nauczania. Trudno jest przekazywać młodzieży najnowsze działy fizyki i chemii bez wyposażenia w niezbędne pomoce naukowe, w przyrządy pomiarowe, w elementy najnowszych urządzeń technicznych. Równocześnie trudno myśleć o poważniejszych modyfikacjach procesu nauczania bez wyposażenia szkół w takie środki jak np. epidiaskopy, aparaty filmowe i radiowe, magnetofony, aparaty fotograficzne i inne. Bez zastosowania tego rodzaju pomocy niewiele możemy zrobić w dziedzinie unowocześnienia pracy naszych szkół.

Minister Oświaty w swoim przemówieniu na VI Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP stwierdził, że istnieje poważna rozbieżność między możliwościami produkcyjnymi naszego przemysłu a przygotowaniem załóg robotniczych do ich wykorzystania. Trudno będzie wykorzystywać również te możliwości absolwentowi naszej szkoły. Skok z jednej epoki w szkole w inną epokę w produkcji nie ułatwia bynajmniej szybkiego opanowania współczesnych środków produkcji.

Zdajemy sobie sprawę, że modernizacja procesu nauczania nie jest możliwa już obecnie. Nie pozwalają na to możliwości ekonomiczne naszego państwa i brak wypracowanych metod posługiwania się najnowszymi urządzeniami technicznymi i pomocami naukowymi w pracy dydaktycznej. Wystarczy np. przytoczyć, że nie podejmujemy w zasadzie prób przystosowania radia czy telewizji do potrzeb szkoły i nie wykorzystujemy w pracy tych możliwości, które już obecnie daje program radiowy. Wszystko to nie może jednak oznaczać rezygnacji z modernizacji warsztatu pracy nauczyciela. Na konieczność podjęcia i praktycznego rozwiązywania tych spraw wskazywało szereg publicystów, którym bliskie są sprawy oświaty i wychowania. Problem można rozwiązać jedynie przez powołanie szkół eksperymentujących i przygotowanie warunków do rozwiązania zaopatrzenia szkół w nowoczesne pomoce naukowe. Szkoły takie wyposażone w odpowiednie pomoce naukowe i urządzenia techniczne, dysponujące wysoko wykwalifikowanym personelem pedagogicznym, współpracujące z pracownikami nauki stałyby się placówkami naukowo-badawczymi. Ich doświadczenia odpowiednio opracowane i spopularyzowane mogłyby stać się podstawą ogólnego procesu modernizacji pracy dydaktycznej szkolnictwa. Zrozumiałe, że problem zastosowania w pracy dydaktycznej szkół najnowszej techniki nie może być jedynym przedmiotem eksperymentu. Eksperymentować musimy w wielu innych dziedzinach, jeśli chcemy wykonać zadanie dostarczenia nauczycielowi skutecznych środków w osiąganiu właściwych wyników nauczania i wychowania. Będzie to równocześnie włączenie nauczycielstwa do udziału w opracowywaniu problemów pedagogicznych i w rozwijaniu tych tak ważnych społecznie nauk. Trzeba wkroczyć zdecydowanie na tę drogę, jeżeli chcemy sprostać zadaniom i dać młodzieży właściwe przygotowanie do życia i działania w nowych warunkach.

Zrozumiałe, że rozwiązywanie wyżej omówionych problemów może dać pozytywne wyniki w warunkach rozwiązywania szeregu innych. Najważniejsze z nich to z pewnością przedłużenie obowiązkowego kształcenia powszechnego, rozwiązanie problemu budownictwa szkolnego, zmiany w systemie kształcenia i doskonalenia nauczycieli, poprawa sytuacji materialnej nauczyciela, usunięcie ze szkoły zjawisk utrudniających kształtowanie nowego człowieka. Podstawowym jednak warunkiem nadal pozostaje sprawa wygospodarowania odpowiednich środków na przeprowadzenie niezbędnych reform oświatowych. Obok niezbędnej rewizji przydziałów środków na poszczególne dziedziny naszego życia przez państwo konieczne jest wykorzystanie inicjatywy społecznej. Cenna byłaby tutaj pomoc przemysłu, załóg fabrycznych zakładów dysponujących funduszem zakładowym, inicjatywa chłopów pracujących. Poza tym należałoby również zrewidować wykorzystanie środków przeznaczonych na oświatę. O ile oświata będzie dysponowała przynajmniej niezbędnym minimum funduszów, problemy przed nią stojące zostaną rozwiązane.

M. RATAJ

Konkurs
dla młodzieży szkolnej

Redakcja „Spółdzielczości w Szkole" wspólnie z redakcją „Błękitnej Sztafety" organizują dla młodzieży szkolnej konkurs na pracę pisemną na temat: „Spółdzielnia w naszej szkole". Za najlepsze prace przyznane będą nagrody wartości od 750 do 1.500 złotych oraz nagrody książkowe. Bliższe szczegóły dotyczące konkursu podaje Nr 5 miesięcznika „Spółdzielczość w Szkole" zawierający poza stałymi rubrykami dwa ciekawe artykuły: „Spółdzielczość a niektóre zagadnienia wychowania społeczno-gospodarczego" oraz „Estetyka sklepu szkolnego". W nowowprowadzonym dziele: „Spółdzielczość w nauczaniu" podano szereg przykładów zadań z matematyki dla szkół podstawowych.

Prenumerata roczna czasopisma wynosi 20 zł. Konto PKO I-7-110071. Adres: **Warszawa, Nowy Świat 53.**

U naszych przyjaciół

W WIELU miastach Związku Radzieckiego miejscowe komórki związku pracowników oświaty organizują co miesiąc „wieczory nauczyciela". Każdy taki wieczór przygotowuje kolektyw nauczycielski jednej z miejscowych szkół zapraszając nauczycieli szkół innych.

Na program takiego wieczoru składa się odczyt na aktualne tematy związane z pracą szkolną, dyskusja pozwalająca na wymianę doświadczeń.

Druga część wieczoru poświęcona jest pogłębieniu kultury estetycznej. Składają się na nią recytacje, muzyka i śpiew w wykonaniu samych nauczycieli. Czasem wieczór kończy się zabawą taneczną lub inną formą towarzyskiego współżycia.

Konkurs
na utwór dramatyczny

DLA SCEN AMATORSKICH ROZPISANY PRZEZ ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW LUDOWYCH.

1. Na konkurs nadsyłać można sztuki oraz inscenizacje dotąd nigdzie nie drukowane i nie wystawiane — pełnospektaklowe i z zakresu tzw. „małych form", współczesne i historyczne, komedie, farsy, wodewile, dramaty, widowiska itp.

2. W konkursie może wziąć udział każdy.

3. Termin nadsyłania prac: 10 kwietnia 1958 r.

4. Termin rozstrzygnięcia konkursu: 1 września 1958 r.

5. Nagrody.
za sztukę lub widowisko pełnospektaklowe: nagroda I — 10.000 zł II — 7.000 zł, III — 3.000 zł.

za sztukę jednoaktową, utwory z zakresu „małych form" lub inscenizację: nagroda I — 7.000 zł, II — 4.000 zł, III — 2.000 zł.

Sądowi konkursowemu przysługuje prawo innego podziału nagród.

Prócz tych nagród przewiduje się nagrody specjalne poszczególnych instytucji lub związków. Do chwili obecnej zgłosił nagrody Związek Młodzieży Wiejskiej:

za widowisko obyczajowe wiejskie — zł. 3.000,

za utwór tzw. „małych form" poruszający problemy młodzieży — zł. 2.000.

6. Niezależnie od nagród sztuki nagrodzone i wyróżnione mogą być zakupione (na normalnych warunkach wydawniczych) do druku.

7. Utwory nadsyłać należy w 3 egzemplarzach (przepisanych na maszynie opatrzonych godłem, wraz z zalepioną kopertą, która zawiera imię, nazwisko i adres autora) — do Związku Teatrów i Chórów Ludowych Warszawa 22, ulica Reja 9.

Problem studiów zaocznych

PRACUJĘ w Zakładzie Specjalnym, w którym 67 proc. wychowawców i 40 proc. nauczycieli studiuje zaocznie (pedagogikę na uniwersytecie — Zaoczne Studium Pedagogiki Specjalnej i in.), oraz 30 proc. nauczycieli jest w trakcie (lub powinno być w trakcie) pisania prac dyplomowych po przesłuchaniu wykładów i zdaniu kolokwiów na Państwowym Studium Pedagogiki Specjalnej. Poza tym mam kontakt z wielu nauczycielami z innych placówek oświatowych, którzy również studiują zaocznie i piszą (lub powinni pisać) prace dyplomowe na PSPS. Toteż przesyłam moje spostrzeżenia i uwagi dotyczące nauczycieli studiujących.

Jedną z największych bolączek wszystkich nauczycieli studiujących jest sprawa książek. Lektura obowiązująca jest na ogół nie do zdobycia dla przeciętnego nauczyciela z prowincji. Wielu więc młodych nauczycieli zadowala się wkuwaniem z różnych notatek i skryptów wędrujących z rąk do rąk. Notatki te roją się od błędów, opuszczeń, przekręceń. Posługując się nimi nauczyciel utwierdza się w nawyku przyjmowania wiadomości „z drugiej ręki", — nie rozmiłowuje się w czytaniu.

Program studiów nie zawsze wydaje się realnie pomyślany, zwłaszcza jeśli idzie o naukę języka polskiego. Jeżeli się chce opanować język obcy w ciągu roku w tym stopniu, aby móc w nim czytać prasę periodyczną i książki fachowe, trzeba poświęcić przynajmniej jedną godzinę dziennie na naukę tego języka. Tymczasem nawet to minimum nie jest możliwe dla nauczyciela, który pracuje zawodowo i równocześnie studiuje zaocznie. W konsekwencji cała nauka języka obcego jest tu nie tylko fikcją, ale w dodatku szkodliwą fikcją. Pisanie prac kontrolnych w tym wymiarze, w jakim się to praktykuje, nie przyczynia się bowiem w żadnej mierze do opanowania języka, natomiast niepotrzebnie zabiera nauczycielowi czas i uczy go „odstawiania lipy". Byłoby może lepiej, aby znajomość obcego języka stanowiła jeden z warunków przyjęcia na studia, co przyczyniłoby się do podniesienia ich poziomu i do sumiennego, długotrwałego przygotowania się do nich.

Organizacja studiów zaocznych budzi również pewne zastrzeżenia. Opiera się ona na pisaniu prac kontrolnych, konsultacjach i sesjach naocznych (brrr, co za dziwoląg językowy). Stopniowo ilość prac kontrolnych powinna być zredukowana na rzecz jakości i zbliżać się do poziomu prac proseminaryjnych i seminaryjnych. Terminy odsyłania tych prac nie mogą być przesuwane, zaś same tematy powinny być podawane do wiadomości dostatecznie wcześnie. Znam np. wypadek, że tematy prac na październik zostały rozesłane słuchaczom w ostatnich dniach września.

Można by też kwestionować wartość i celowość konsultacji odbywających się w zespole samych studiujących, bez profesora, ani nawet asystenta.

Największe zastrzeżenia budzą jednak tzw. sesje naoczne. Trwają one od 28 grudnia do 5 stycznia i w ciągu wakacji letnich przez cały miesiąc. Są wypełniane wykładami, trwającymi po 6—8 godzin dziennie (na zaocznym Studium Pedagogiki Specjalnej — nawet po 10 godzin dziennie), co jest sprzeczne z elementarnymi zasadami higieny psychicznej. Nic też dziwnego, że słuchacze wynoszą z tych wykładów minimalne korzyści — natomiast siódmego stycznia i pierwszego września przystępują do pracy zmęczeni i wyczerpani. Należałoby bezwzględnie zmniejszyć ilość wykładów oraz skrócić sam czas trwania sesji, zwłaszcza letnich. Organizatorzy studiów stanowczo przeceniają wartość wykładów.

Wreszcie nasuwają się pewne zastrzeżenia w związku z terminami egzaminów. Na I roku zaocznych studiów pedagogicznych na uniwersytecie student musi zdać w ciągu maja-czerwca aż sześć egzaminów. Czy nie należałoby zezwolić słuchaczom na rozłożenie ich sobie w ciągu całego półrocza?

Pisanie prac dyplomowych przez nauczycieli, którzy przesłuchali wykłady i zdali kolokwia na PSPS, jest również zagadnieniem, które wymaga omówienia. Znaczna ilość nauczycieli ociąga się z pisaniem prac dyplomowych przez kilka lat. Ludzie ci zatem — ściśle rzecz biorąc — nie ukończyli PSPS i nie zdobyli pełnych kwalifikacji. Przyczyn tego stanu jest kilka. Po pierwsze — w ciągu studiów na PSPS nie pisuje się żadnych prac, toteż absolwenci po prostu nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Po drugie — tematy są często nieszczęśliwie dobrane.

Byłoby wskazane, aby tematy były związane z ich pracą. Zdarza się bowiem, że absolwent PSPS uczy np. w szkole rozwojowej o pięciu klasach, a ma pisać pracę dyplomową — o losach absolwentów szkół specjalnych. Gorzej jeszcze, gdy absolwenci jednego działu, np. dla przewlekle chorych, uczą w szkołach innego działu, np. dla umysłowo upośledzonych i mają pisać pracę np. o współpracy nauczyciela z personelem lekarsko-pielęgniarskim.

Byłoby też wskazane, aby wyboru tematu dokonywano w porozumieniu z kierownikiem placówki, zatrudniającej absolwentów PSPS. Wreszcie absolwent PSPS nie tylko nie ma właściwie żadnego obowiązującego terminu złożenia pracy, ale i żadnego bodźca, pobudzającego go do jej napisania. I tak przecież uchodzi w terenie za nauczyciela z ukończonym PSPS, otrzymuje stanowisko kierownika, dyrektora, wizytatora... Należałoby albo zmusić jakoś absolwentów Studium do pisania tych prac, albo też — zlikwidować je. Wzięcie od państwa rocznego płatnego urlopu zobowiązuje do rzeczywistego uzyskania dyplomu, a nie tylko do wysłuchania wykładów.

Zasób wiedzy wynoszony z PSPS jest, niestety, znacznie mniejszy niż przed wojną. Absolwenci tej uczelni są przekarmieni wykładami. Kolokwia zdają na podstawie skryptów i notatek, natomiast są zupełnie nieoczytani, nawet nieosłuchani z nazwiskami naszych wybitnych pedagogów i psychologów. Nic dziwnego, że na uniwersytecie przyjmuje się ich na pierwszy semestr studiów pedagogicznych, co rozgorycza młodych nauczycieli, których zapewniano, że Studium Pedagogiki Specjalnej jest wyższą uczelnią.

Pomoc studiującym stanowi oddzielny, bardzo ważny problem. Obecnie polega ona na tym, że studiujący nauczyciel ma prawo do 21 dni urlopu dodatkowego w ciągu roku, wliczając w to dni konsultacji, egzaminów i sesji. Poza tym na niektórych uczelniach słuchacze otrzymują zwrot kosztów podróży oraz mieszkanie i utrzymanie podczas sesji. Czy to wystarcza?

Szkoła (zakład) powinna ułatwiać nauczycielowi naukę przez zapewnienie mu np. dodatkowego wolnego dnia w tygodniu oraz zwiększenia ilości dni wolnych od pracy w ciągu roku z 21 do 30. Te postulaty — bardzo ważne dla studiujących — nie są wcale łatwe do przeprowadzenia w małej szkole zatrudniającej 3—4 nauczycieli, ani w zakładzie specjalnym, w którym często 50 proc. pracowników dokształca się zaocznie. Konieczne tu są dodatkowe etaty i zwiększenie ilości godzin nadliczbowych na zastępstwa.

Sądzę, że uwzględniając niskie zarobki nauczycieli wszystkie uczelnie zaoczne powinny zwracać swoim słuchaczom koszty podróży, zakwaterowania i wyżywienia w czasie sesji, konsultacji i kolokwiów.

Nauczycielowi studiującemu na ostatnim roku studiów zaocznych na uniwersytecie proponowałabym udzielenie sześciu miesięcy płatnego urlopu, ograniczając w tymże roku ilość dni wolnych z 30 do 8. Należałoby umożliwić nauczycielowi spędzenie tego czasu w środowisku uniwersyteckim, zapewniając mu miejsce w Domu Akademickim oraz stypendium.

Wreszcie studiującym nauczycielom, którzy mają rodziny na utrzymaniu, proponowałabym przyznanie począwszy od drugiego roku studiów stypendium, równającego się wynagrodzeniu za pięć godzin nadliczbowych, ponieważ studia utrudniają im podjęcie dodatkowej pracy zarobkowej.

Dr Z. ZBYSZEWSKA
Starogard Gdański

List do redakcji

SZANOWNA REDAKCJO!

Jestem uczennicą V klasy Liceum Pedagogicznego w Krotoszynie. Niedawno pełniliśmy praktykę terenową. Garść moich osobistych refleksji i bezpośrednich odczuć z tejże praktyki przesyłam Wam w formie „Kartki z pamiętnika". Wielu z kolegów zniechęciło się do pracy nauczycielskiej z powodu niskiego uposażenia nauczyciela, jak również trudności, z jakimi spotkać się można w terenie. A jednak ...jeżeli ktoś kocha dzieci, a tak łatwo je obdarzyć uczuciem i przywiązać się do nich gorąco, to w w pracy nauczycielskiej nie będzie szukał głównie korzyści materialnej.

Chciałabym wszystkim zawiedzionym i zniechęconym udzielić choć w części mego optymizmu i radości z wyboru zawodu. Miejsca mojej praktyki nie wymieniam celowo, gdyż warunki podobne opisanym można spotkać wszędzie. Łączę pozdrowienia.

Wasza stała czytelniczka

KARTKA Z PAMIĘTNIKA

Noc. Słyszę za oknem szum wiatru i brzęk kropli deszczu o szyby. Słyszę, jak w gałęziach drzew i w starym kominie wiatr zawodzi żałośnie... Sama czuję się bardzo dziwnie. Jakiś żal i ból coraz bardziej przytłaczają mnie. Dopiero po chwili uświadamiam sobie przyczynę — tak, to przecież ostatni dzień mojej praktyki. Och! Jakże szybko minęła.

Pamiętam, jak kiedyś w przyjacielskiej rozmowie z ojcem rzuciłam: „Właściwie, Tatusiu, to ja bardzo żałuję, że wybrałam zawód nauczyciela, bo co ma nauczyciel?" Przypominam sobie, że ojciec wtedy nic mi nie odpowiedział. Dziś, gdyby był tutaj ze mną, powiedziałabym mu zupełnie inne zdanie — powiedziałabym: „Tatusiu, jestem bardzo szczęśliwa, że właśnie w tę stronę skierowałam swoje kroki! Dlaczego? Nie można odpowiedzieć jednym zdaniem, trzeba przykładów.

Dwa tygodnie praktyki — zdawałoby się, że to bardzo mało, a jednak ile one dały?

W pierwszy dzień, gdym weszła do szkoły, pierwszą osobą, którą spotkałam na schodach, była staruszka-nauczycielka. Uczyła mnie kiedyś w tej samej szkole języka polskiego. Powitała mnie bardzo serdecznie: — Halinko! Znów u nas, och, jak się cieszę. Nie wyobrażasz sobie, jaką przyjemność sprawia nauczycielowi spotykanie po latach swoich uczniów, którzy są już wartościowymi i użytecznymi ludźmi. Wtedy z dumą można pomyśleć — i moja w tym zasługa!

Ja patrzyłam na rozjaśnioną twarz, błyszczące oczy mówiącej i wtedy właśnie dziwnie się coś zaczęło we mnie łamać. Czułam coraz bardziej, że ze szkołą wiąże mnie bardzo wiele.

Kiedyś wieczorem w rozmowie z nauczycielami poruszyłam delikatnie problem ich życia. Wtedy właśnie wywiązała się bardzo żywa rozmowa, z której wiele wyciągnęłam wniosków. Nauczyciele mówili:

— Mnie ciecze na głowę w moim mieszkaniu.

— Mnie wczoraj odpadł kawał ściany, a Miejska Rada Narodowa tłumaczy, że nie ma funduszów na nauczycielskie mieszkania.

— A u mnie — odezwała się młoda nauczycielka — dym ściany wymalował na czarno. Mieszkam jak w celi klasztornej.

Szczerze więc mówili o swych kłopotach mieszkaniowych. Spraw materialnych raczej nie poruszali. Ktoś z młodszych tylko rzucił: — My jesteśmy przyzwyczajeni karmić się świadomością.

Dziwiło mnie jedno — o swych zmartwieniach mówili lekko, bez przywiązywania do nich zbyt wielkiej wagi. Często zdarza się w rozmowie, że z jednego przedmiotu przeskakuje się na inny. Tak było i teraz. Nauczyciele zaczęli mówić o swej pracy, o swych uczniach, o przygotowaniach do lekcji. Słuchałam ze zdumieniem, jak młoda nauczycielka kl. I z entuzjazmem opowiadała o tym, w jaki sposób nauczyła czytać ucznia najsłabszego w klasie. Nie chwaliła się. Ona tylko cieszyła się z osiągnięcia, a jednym więcej doświadczeniem chciała się podzielić ze wszystkimi.

Byłam na wielu hospitacjach, sama prowadziłam lekcje. Najwięcej zadowolenia i dziwnej radości wewnętrznej dały mi lekcje języka polskiego i historii. Szczególnie lekcje w kl. VII wielu mi dostarczyły wrażeń. Pobudzają mnie one do ciągłych refleksji. Szłam na lekcje z „Panem Tadeuszem". Gnębiły mnie ciągle obawy, czy potrafię uczniom przekazać to, co jest najpiękniejszego, co najwznioślejszego w tym nieśmiertelnym poemacie. Sama czułam bardzo wiele, lecz nie zawsze słowa są posłuszne sercu. Zaczęłam lekcję. Po chwili trzymałam już otwartą książkę i zaczynałam czytać. Czułam, że głos mi drży. Po pewnej chwili zapomniałam już o tym, że jestem przed klasą, że patrzy na mnie czterdzieści par oczu. Czytałam i czułam, jak głos mój wypełnia klasę, jak ginie w tej dziwnej ciszy. Skończyłam. Teraz dopiero zobaczyłam wpatrzone w siebie oczy i zauważyłam dziwne zasłuchanie uczniów. Dopiero po chwili zaczęli się wszyscy zgłaszać i mówić, że Polska..., że Dąbrowski..., Ksiądz Robak... Napoleon..., że niewola..., że walki potrzeba...

Dziwne — lecz wtedy poczułam się artystką. Czułam, że moje audytorium zrozumiało mnie i że odczuło to, co ja czułam, co chciałam im na własność narzucić.

Po lekcji kierownik powiedział tylko niewiele słów, dla mnie one jednak były jak gdyby skrzydłami. Powiedział: — W ten sposób wychowuje się prawdziwych patriotów.

Do lekcji przygotowywałam się z wielką starannością. Nie tylko chciałam nauczyć, ale chciałam również wychowywać. Jakże wielką radość sprawił mi drobny na pozór fakt — usłyszałam, jak dzieci same w klasie recytowały (chcąc mnie naśladować) wiersz, którego ich nauczyłam: „Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr, na sinej ich krawędzi... (wiersz Asnyka).

Albo: — Pani mówiła, że starszym należy się kłaniać, należy ich szanować.

Nie dziwiłam się już teraz, dlaczego nauczyciele zapominają o troskach, dlaczego mają uśmiechniętą twarz. Sama tego prawie co i oni doznawałam. Może to zbyt patetyczne, zbyt górnolotne, a jednak... ja czułam, że coraz bardziej kocham pracę nauczycielską, jak przywiązuję się do dzieci. Wiedziałam, że za nic nie zmieniłabym tego zawodu. Przywiązanie dzieci, ich wdzięczność, radosne uśmiechy rodziców na widok nauczyciela zastępują nieraz niedostatki i kłopoty nauczycielskiego życia. Świadomość, że wychowuje się dla ojczyzny nowego człowieka, wiele znaczy. Nauczyciel musi być artystą-rzeźbiarzem — to prawda. Kiedy jednak uda mu się wyrzeźbić młodą duszę, ileż ma wtedy radości. Nie wiem, dlaczego nasuwa mi się na myśl strofa z wiersza Czernika: „z żywych najbardziej żywą rzeźbą zda, mi się nauczania sztuka"...

Chciałabym w tej chwili wołać: — Mój ojcze! Jak bardzo jestem szczęśliwa, że tę właśnie wybrałam drogę!

Niewiele napisałam, chciałabym pisać, pisać w nieskończoność o trudzie i pracy, o radościach i szczęściu, a czasem i o niedoli nauczyciela...

Wiatr dalej świszcze i zawodzi za oknem, nieustające strumienie deszczu spływają po szybach, dla mnie samej jest jakoś radośniej, weselej. Znalazłam sens mej nauki i pracy.

ELŻBIETA MĄCZYŃSKA
Krotoszyn

Składamy serdeczne życzenia

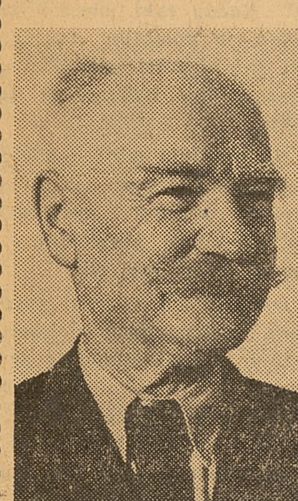

Kolega Adam Sapiński, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Zaklikowie za kilka lat będzie miał za sobą pół wieku pracy pedagogicznej.

Za swoją ofiarną pracę został odznaczony w r. 1957 Złotym Krzyżem Zasługi. Lekcje jego są wzorem przygotowania i wyrazem mistrzostwa pedagogicznego. Dzieci kochają go za ojcowski stosunek do nich, nauczyciele cenią go i szanują za koleżeńską życzliwość. Wielu z nich, niekoniecznie najmłodszych, specjalnie przyjeżdża do Zaklikowa po radę i pomoc pedagogiczną, której Kolega Sapiński nikomu nie szczędzi. Niektórzy młodzi nauczyciele mówią wprost, że gdyby oni mieli takich nauczycieli jak kol. Sapiński, byliby o wiele mądrzejsi.

Koledze Sapińskiemu, wychowawcy kilku pokoleń, życzymy wiele zdrowia i sił do pracy, z której wyników wszyscy się cieszymy.

Odpowiedzi redakcji

Kol. Kol. W. Wach, A. Sałatowski, Fr. Wania, Zenon Suchański, E. Rudnicka, St. Bąkowski, Kazimierz Kirejczyk, Fr. Leykowa, Zygmunt Piotrowski, W. Zakrzewski, Kazimierz Krajewski — prosimy o podanie adresów celem przesłania honorarium autorskiego.

Z życia sekcji zawodowych ZNP

W STYCZNIU br. odbył się w Toruniu wspólny zjazd delegatów Sekcji Szkolnictwa Specjalnego i opieki nad Dzieckiem. Zorganizowano wystawę prac uczniów szkół specjalnych i punkt wypożyczania książek Pedagogicznej Biblioteki Woj. z wykazem bibliografii z zakresu szkolnictwa specjalnego i opieki nad Dzieckiem. Program artystyczny zawierał występy młodzieży Zakładu Wychowawczego w Grudziądzu, Zakładu dla Niewidomych w Bydgoszczy oraz Szkoły Specjalnej w Toruniu.

Wiceprezes Zarządu Okręgu, kol. Gonet, otwierając naradę wskazał główne cele, które powinny odegrać podstawową rolę w pracy wychowawczej sekcji związkowych, w ramach konferencji rejonowych. Przewodniczący Zarządu Sekcji Szkolnictwa Specjalnego przy ZG ZNP — kol. Kazimierz Kirejczyk podkreślił w swym referacie szereg problemów dotyczących szkolnictwa specjalnego, które sekcja powinna uwzględnić w swym planie pracy. Ze sprawozdania przewodniczącego Sekcji Szkolnictwa Specjalnego kol. Skomro jak również z dyskusji wynika, że sekcja szkolnictwa specjalnego ma spory dorobek, szczególnie w zakresie doskonalenia metod pracy, podnoszenia wyników nauczania i wychowania w szkolnictwie specjalnym woj. bydgoskiego, podnoszenia kwalifikacji nauczycieli i wychowawców oraz programu nauczania.

W ostatnim okresie Sekcja opracowała projekt budynku szkoły specjalnej dla dzieci opóźnionych umysłowo — przyjęty i zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty. Na podkreślenie zasługuje fakt, że zaprojektowany budynek szkolny przewiduje mieszkania nauczycielskie dla 3 rodzin i kilku osób samotnych. Hasło narady „Dobro dziecka ponad wszystko" zostało mocno podkreślone i rozwinięte w dyskusji, w czasie której wysunięto sprawy wychowania moralnego, patriotycznego, poszanowania mienia społecznego oraz wyrobienia dyscypliny pracy ucznia.

Podjęte na naradzie wnioski zostały przyjęte jako wytyczne dla pracy zarządów. Postanowiono:

a) Powołać w domach dziecka zastępców kierowników do spraw wychowania nawet i w mniejszych domach, by odciążyć kierownictwo domu dziecka.

b) Przywrócić bezpośredni nadzór pedagogiczny nad domami dziecka wojewódzkim wydziałom oświaty, gdyż próba wprowadzenia nadzoru powiatowych wydziałów oświaty nie zdała egzaminu.

c) Zaapelować do ZG ZNP o wydanie specjalnej biblioteczki pedagogicznej dla nauczycieli i wychowawców oraz o opracowanie i wydanie centralnie pomocy naukowych dla szkół specjalnych, w tym również niektórych podręczników.

d) Zwrócić się do ZG ZNP i Ministerstwa Oświaty o zwiększenie limitu wyjazdu nauczycieli szkół specjalnych do krajów zaprzyjaźnionych, celem badania form i organizacji pracy opiekuńczej i metodycznej w szkołach specjalnych i domach dziecka.

e) Gorąco dyskutowano nad siatką godzin pracy wychowawców.

Obrady zjazdu zakończone zostały programem artystycznym, na który złożyły się występy zespołów akordeonistów i mandolinistów wychowanków Zakładu Niewidomych w Bydgoszczy, śpiew solowy nauczycieli i uczniów Szkoły Specjalnej w Toruniu oraz tańce i bardzo efektowne popisy gimnastyczne dziewcząt z Zakładu Wychowawczego w Grudziądzu.

Narada aktywu pracowników szkolnictwa specjalnego, opieki nad dzieckiem i wychowania pozaszkolnego niewątpliwie ożywi pracę związkową i zawodową w zakresie wychowania powierzonej młodzieży. **(joter)**

Powieść o nauczycielu

JAMES HILTON — „ŻEGNAJ CHIPS", CZYTELNIK 1957, TŁUM. IRENA TUWIM, STRON 94, CENA 8 ZŁ.

NAPRAWDĘ nazywał się Chipping. „Chips" — to było szkolne przezwisko, które jest przecież udziałem niemal każdego nauczyciela. Przylgnęło do niego tak mocno, że tym imieniem nazywała go nawet żona i każdy nowowstępujący do szkoły mikrus. Wiedział o tym i nie zwalczał tego, gdyż wszystko, co pochodziło ze szkoły, było mu miłe.

Chips nie był wybitny. Nie wyróżniał się także szczególnym talentem pedagogicznym. Studia ukończył z miernym wynikiem, a pożądany autorytet wśród uczniów osiągnął dopiero w trzecim dziesiątku lat nauczania. Niemniej jednak w ciągu sześćdziesięciu lat jego współżycia ze szkołą otaczała go serdeczna sympatia uczniów i całego szkolnego środowiska. Popularność ta rosła w miarę jak krzepła jego własna dojrzałość, jak osiągał równowagę i spokój, wyzbywszy się młodzieńczych ambicji, którym sprostać nie czuł się na siłach. W okresie jego pracy kilkakrotnie zmieniali się dyrektorzy szkoły, a Chips trwał. Z wiekiem łagodniał, a dawna powaga zamieniała się na filozoficzny humor, który jednał mu serca chłopców.

Tajemnicą powodzenia i szczęścia Chipsa — była jego miłość do szkoły. Szkoła była mu domem, żył jej życiem i nawet po odejściu na emeryturę nie zerwał z nią kontaktu. Zamieszkał tuż — w pobliżu i mierzył czas bliskim sercu dźwiękiem szkolnego dzwonka.

Ton książki jest wspominkowy i rzewny. Wspomnienia krążą nieustannie wokół kominka, przy którym Chips dożywa swoich dni. Przeplatają się bez zachowania chronologii, każdy epizod ma swój finał, który wydarzył się wiele lat później. Tak to bywa, gdy się spogląda wstecz z wyżyny długiego życia. Chips wspomina wyrostka z rudą czupryną, który później został baronem i radnym miasta Londynu. Wspomina małego wisusa, który wylazł na dach szkoły, aby wydostać piłkę z rynny, a potem — po latach — poległ w Egipcie, zdobywszy krzyż za waleczność. Wszystkie opisane wypadki zasnute są mgłą oddalenia. Ich smutek jest łagodny, a humor wzruszający.

Powieść ta nie jest jednak tylko historią starego nauczyciela, wiernego szkole do ostatniego dnia swojego życia. Każde dzieło literackie zawiera jakąś prawdę. Prawdą tej książki jest pogarda dla tak zwanej kariery, dla wszelkich osiągnięć wymiernych w kategoriach praktycznych, nawet dla takich rzeczy, jak wyniki egzaminów. Jest tam natomiast hołd dla dobrych obyczajów w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa, dla kultury duchowej i dla prawości charakteru.

„Żegnaj Chips" przetłumaczyła piękną polszczyzną Irena Tuwim. Książkę wydano w małym formacie, w ładnej szacie graficznej. W tej serii „Czytelnika" ukazały się już dwie książki — „Perła" J. Steinbecka i „Most San Luis Rey" Thorntona Wildera. Wszystkie mają czarno-białą ilustrowaną obwolutę, urozmaicony układ graficzny, liczne ilustracje w tekście. Dobór poszczególnych pozycji tej serii nie jest chyba przypadkowy. Zarówno „Perła", jak „Most" mają charakter legendy, zaś „Chipsa" można by nazwać legendą o nauczycielu, który stał się duchem szkoły. Niestety, ilustracje w tej ostatniej książce nie są tak udane, jak w dwu poprzednich. Powstrzymuje się od oceny ich wartości artystycznej, ale z pewnością dla tej książki odpowiedniejsze byłyby staroświeckie, nastrojowe obrazki niż dziwaczne i odstręczająco zimne rysunki M. Stachurskiego.

To jednak oczywiście nie zmniejsza wartości tej pięknej książki, którą każdy nauczyciel powinien przeczytać. Promieniuje z niej pogoda i krzepiące ciepło, związane w jakiś nierozerwalny sposób z zawodem, a może raczej z powołaniem pedagoga. Klimat ten sprawia, że nawet samotne na pozór życie nauczyciela wolne jest całkowicie od piętna samotności.

ANTONINA SPANDOWSKA

100 — Jubileusz — 100

ROK 1957 zakończył się dla Redakcji „Szkoła i Dom" — jubileuszem. W grudniu ub. roku wydano w ładnej szacie graficznej SETNY numer tego pisma.

W opinii nauczycieli, rodziców i działaczy oświatowych pismo to spełnia pożyteczną rolę występując w obronie praw dziecka, pomagając rodzinie w wychowywaniu dzieci przez krzewienie wiedzy pedagogicznej w ścisłym współdziałaniu ze szkołą i innymi instytucjami zainteresowanymi i zajmującymi się sprawami wychowania młodego pokolenia.

Jubileuszowy numer przynosi wiele ciekawych pozycji artykułowych i mimo swoich 24 stron nie nuży czytelnika, nie tylko ze względu na interesującą treść, ale i dobór artystycznie nieraz wykonanych zdjęć.

Artykuł dr Lidii Wołoszynowej pt. „Czy pedagogiczna wiedza rodziców zapewnia im dobre wychowanie własnych dzieci?" niesie zapowiedź, w jakim stopniu i w jakich warunkach wiedza o rozwoju i wychowaniu dzieci może być przydatna rodzicom w ich codziennej pracy i obcowaniu z dzieckiem.

Irena Kossakowska w obszernym artykule „Radio w imię praw dziecka" — pisze: „Nade wszystko w intencji Redakcji (Redakcji Pedagogicznej Radia) leży budzenie wrażliwości społeczeństwa na krzywdę każdego dziecka i odpowiedzialności każdego obywatela za poniewierkę i wykolejenie dzieci".

Redakcji „Szkoła i Dom" należy życzyć z okazji jubileuszu jak największej skuteczności podejmowanych przez nią spraw i zwielokrotnienia zastępów czytelników, którym nie jest obojętne wychowanie dziecka w najściślejszym porozumieniu domu i szkoły. *(mp)*

Wycinki z obcych szpalt

„Świat i Polska" drukuje w nrze 2 z dnia 12.I.58 roku artykuł własnego korespondenta z Włoch — Luciano Malespina pt. „Szkoła świecka zagrożona". Autor informuje, że papież Pius XII wygłosił niedawno przemówienie, podkreślając wyższość szkół prowadzonych przez duchowieństwo nad szkołami publicznymi i domagając się, aby w dziedzinie nauczania państwo ograniczyło się tylko do roli uzupełniającej. Według wskazań Piusa XII państwo włoskie miałoby nie tylko zrezygnować z pełnienia decydującej roli wyznaczonej mu przez konstytucję w dziedzinie oświaty, ale również miałoby popierać wszelkimi środkami — w tym i subwencjami pochodzącymi z podatków — dalszy rozwój sieci szkół prowadzonych przez duchowieństwo.

Artykuł omawia kryzys szkoły świeckiej i rozwój szkół religijnych we Włoszech jako wynik przejawiających się od dziesięcioleci absolutystycznych dążeń Kościoła w dziedzinie oświaty, które szczególnie wzrosły w okresie powojennym po dojściu do władzy chrześcijańskiej demokracji. Izby szkolne, którymi dysponuje szkoła państwowa, pokrywają zaledwie 4 proc. ogólnego zapotrzebowania, w setkach gmin nie ma pełnej szkoły elementarnej, zaledwie połowa dzieci, które rozpoczęły naukę w r. 1948-49, doszło w r. 1952-53 do klasy V, oraz niewiele więcej jak połowa uczniów, którzy w latach 1951-52 opuścili klasę V, zapisało się do niższej szkoły średniej. Wynika to w dużym stopniu z tego, że aż 71 gmin włoskich nie ma średnich szkół zawodowych. W wyższych szkołach średnich uczy się zaledwie 13 proc. młodzieży między 14 a 19 rokiem życia.

Oczywiście równolegle do kurczenia się szkół państwowych rozwijają się szkoły prywatne, w szczególności zaś szkoły prowadzone przez duchowieństwo. W latach 1952 — 1953 uczęszczało do przedszkoli publicznych 254.524 dzieci, do przedszkoli prywatnych — 263.997, zaś do przedszkoli prowadzonych przez duchowieństwo — aż 493.718. W ciągu ostatnich 20 lat liczba szkół państwowych wzrosła o 85 proc., zaś liczba szkół prywatnych — o 120 proc. Ponad 70 proc. zakładów prywatnych prowadzi duchowieństwo. Mając taki stan posiadania Watykan sądzi, że nadszedł właściwy moment dla integralnego opanowania szkolnictwa włoskiego.

Platformą walki demokratycznego nauczycielstwa z klerykalnym atakiem na szkołę włoską jest projekt reformy szkolnictwa wysunięty w grudniu 1955 roku przez KC Wł. PK.

Kryzys szkolnictwa we Francji

Ten sam numer „Świata i Polski" podaje w innym artykule, że we Francji zarysowuje się kryzys w szkolnictwie, bowiem:

- *przyrost naturalny we Francji wzrósł z niecałych 600 000 przed wojną do 800 000 rocznie,*
- *budownictwo szkolne rażąco nie nadąża za potrzebami,*
- *brak wykładowców — w departamencie Sekwany na 17 tys. etatów nauczycielskich 2,5 tys. jest nie obsadzonych, niskie zarobki hamują dopływ do zawodu nauczycielskiego.*

Polska Wyższa Uczelnia w USA

„Dziennik Ludowy" nr 10 z dnia 11 — 12. I. 1958 roku pisze: Uniwersytet „Alliance College" w Filadelfii (stan Pensylwania) jest jedyną polską wyższą uczelnią w USA. Powstał on w 1880 roku i utrzymuje się z funduszy organizacji polonijnych oraz dotacji Fundacji Forda. Na uniwersytecie studiuje około 300 studentów. *(js)*

W dniu 27 grudnia 1957 r. zmarł przeżywszy lat 49

ST. LONT

długoletni nauczyciel i doświadczony pedagog. W Zmarłym tracimy ofiarnego działacza Związkowego oraz zacnego kolegę. Cześć Jego świetlanej pamięci.

Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Oddziału Powiatowego w Elblągu

fakty — liczby — opinie

WZROST LUDNOŚCI ŚWIATA

OSTATNIO wydany „Rocznik Statystyczny" informuje o wzroście ludności świata w ciągu ostatnich 35 lat.

W roku 1920 kulę ziemską zamieszkiwało 1.810 mln. ludzi, w 1930 — 2.013 mln., w 1940 — 2.246 mln., w 1950 — 2.476 mln., w 1954 — 2.652 mln., w 1955 — 2.691 mln.

W roku 1956 ludność świata wzrosła o 45 milionów ludzi. Według obliczeń uczonego amerykańskiego dra Kingsleya Davisa, jeśli przyrost naturalny utrzyma się na dotychczasowym poziomie, w roku 2000 kulę ziemską zamieszkiwać będzie około 6 miliardów ludzi.

Stan zaludnienia poszczególnych kontynentów w r. 1955 przedstawiał się w sposób następujący: Europa *) — 409 mln., ZSRR — 200 mln., Azja *) — 1.481 mln, Afryka — 223 mln, Ameryka — 366 mln, Australia i Oceania — 14,6 mln.

PRZYROST NATURALNY W POLSCE

Ten sam „Rocznik Statystyczny" informuje o przyroście naturalnym w Polsce. Kształtuje się on w sposób następujący (na 1000 mieszkańców): 1930—1934 **) — 14,0, 1936—1938 **) — 11,2, 1949 — 17,9, 1951 — 18,6, 1953 — 19,5, 1955 — 19,5, 1956 — 18,9.

Polska zalicza się do krajów o najwyższym przyroście naturalnym. W innych krajach socjalistycznych kształtował się on w roku 1955 na niższym poziomie: w Bułgarii — 11,0, w Czechosłowacji — 10,7, Jugosławii — 15,3, NRD — 4,8, Rumunii — 15,9, na Węgrzech — 11,5, w ZSRR — 17,4.

RUCH PŁAC

Poniższa tabelka charakteryzuje zmiany w strukturze płac w ciągu ostatnich trzech lat:

zarabiał	1955	1956	1957
	% ogółu zatrudnionych		
do 800 zł	35%	23,7%	18%
801—1000	18,8%	18,9%	19,5%
1001—2000	39,8%	47,6%	51%
2001—3000	5,3%	8%	9%
ponad 3000	1,1%	2%	2,5%
	100%	100%	100%

OSZCZĘDZAMY

W końcu 1957 roku wkłady oszczędnościowe w PKO osiągnęły sumę prawie 5,4 mld. zł, wzrastając o ponad 3 miliardy w ciągu roku. W roku 1957 ludność złożyła na książeczki PKO o 42% więcej niż w ciągu ostatnich 12 lat. Obecnie książeczki oszczędnościowe posiada około 6 milionów obywateli.

Poważnie wzrosły wkłady na książeczki premiowane: samochodami (450 mln. zł) i motocyklami (114 mln. zł). Wkłady oszczędnościowe (tzw. docelowe) na budownictwo mieszkaniowe wyniosły zaledwie 12 milionów zł.

„AU COUVENT"

Poseł prof. Remigiusz Bierzanek (n. b. członek Głównego Sądu Organizacyjnego w naszym Związku) na sesji sejmowej poświęconej utworzeniu Najwyższej Izby Kontroli wygłosił przemówienie, w którym zwrócił uwagę na potrzebę wyciągania konsekwencji w stosunku do winnych niedociągnięć gospodarczych i innych.

Cytujemy odpowiedni fragment przemówienia: „Kiedyś w młodych latach za czasów studenckich przypatrywałem się pochodom robotniczym we Francji. Widziałem, jak robotnicy Paryża pod adresem tych, którzy zawiedli ich zaufanie lub nie spełnili pokładanych w nich nadziei, wznosili okrzyki „au couvent" tzn. „do klasztoru"... Wiadomo bowiem, że jeżeli jakiś członek hierarchii sprawował się źle, to nie zadawano mu żadnych udręczeń ani krzywd osobistych, nie przesądzano również sprawy dalszej kariery, ani tym bardziej sprawy wiekuistego potępienia, ale przesuwano go do pracy bardziej kontemplacyjnej, mniej wykonawczej, a społecznie mniej odpowiedzialnej. Otóż wydaje mi się, że dobrze byłoby tę praktykę odpowiadającą w równej mierze świadomości proletariackiej, jak i katolickiej naśladować u nas".

Drżyjcie więc, partacze gospodarczy, społeczni i polityczni. Drżyjcie...

CHIŃCZYCY I POLACY

Prof. Jerzy Bukowski, poseł i członek Zarządu Głównego naszego Związku, po powrocie z Chin napisał w „Polityce" interesujące refleksje z podróży. Poruszył w nich m. in. i sprawę udziału inteligencji w budowie ustroju socjalistycznego: „Chińczycy... zdają sobie sprawę z beznadziejności prób budowy nowego ustroju bez udziału inteligencji, bez ludzi równocześnie zawodowo wykształconych i świadomych politycznego sensu swej pracy. Przykro jest stwierdzić, że w Polsce — przynajmniej dotychczas — nie zdołaliśmy w pełni uporządkować tego problemu. Ciągle jeszcze w praktyce panują złudzenia, że bez wykształconych zawodowo ludzi, zajmujących właściwe stanowiska w produkcji i administracji, potrafimy rozwijać gospodarkę... Pobłażanie nastrojom antyinteligenckim w licznych ciemnogrodach naszej gospodarki sprzyja procesom stagnacji i regresu technicznego".

PROJEKT PYRZYCKI

„Komisja KP w Pyrzycach, złożona z członków partii i bezpartyjnych, opracowała projekt reorganizacji podziału administracyjnego w powiecie. Zamiast dotychczasowych 22 gromadzkich rad narodowych można utworzyć tylko 12 rad (abstrahując od nazwy gromadzka czy gminna).

Powiat mieściłby się w tym samym funduszu płac, ale bardzo nisko opłacani pracownicy aparatu samorządowego mieliby w tej reorganizacji wyższe pensje. Komitet Powiatowy postuluje, by stanowiska sekretarzy tych rad oprzeć na zasadzie nominacji, a nie wybieralności, jak to jest dzisiaj. Sekretarzem powinien być człowiek inteligentny, posiadający znajomość prawa administracyjnego. Najuczciwszy nawet chłop nie potrafi bowiem poprowadzić skomplikowanych nieraz spraw gromady czy gminy, jeśli nie posiada przy tym żadnego wykształcenia.

Projekt pyrzycki przesłany został do Rady Państwa, ale Rada, jak dotychczas, nie udzieliła odpowiedzi".

(Z artykułu Janusza Rudzińskiego pt. „Sekretarz i powiat" — „Nowa Kultura", nr 3.

U BRACI CZECHÓW

W Czechosłowacji nastąpił w ubiegłym roku znaczny spadek (o około miliona litrów kwartalnie) spożycia wysokoprocentowych napojów alkoholowych.

Równolegle ze stopniowym, planowym ograniczaniem produkcji wysokoprocentowych napojów alkoholowych, podnosi się stale produkcję napojów bezalkoholowych.

U BRACI POLAKÓW

Spożycie alkoholu w Polsce wzrosło w roku 1957 o około 27% w stosunku do roku 1956. Wypiliśmy około 80 milionów litrów różnego rodzaju napojów alkoholowych wartości ponad 17 miliardów złotych. W ciągu 3 kwartałów ubiegłego roku wydawano przeciętnie: na obuwie — 101 zł, na cukier — 171, papierosy — 193, pieczywo — 218, tłuszcze — 219, odzież — 248, mięso i wyroby mięsne — 374, materiały tekstylne — 433 zł, a na **alkohol — 452 zł**. Przypuszczać należy, że w skali rocznej wydatki na alkohol wyniosły ponad **600 zł na głowę ludności**.

Warto przypomnieć, że wydatki preliminowane w budżecie państwowym na rok 1957 wynosiły na głowę ludności: na oświatę i wychowanie — 218 zł, szkolnictwo zawodowe — 93 zł, naukę i szkolnictwo wyższe — 91 zł. Łącznie 402 zł, a więc zaledwie 2/3 wydatków ludności na alkohol.

W SPRAWIE TALONÓW

W ostatnim okresie nadeszło do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego sporo listów i podań o przydział talonów na rowery, zegarki, pralki, radia, motocykle i telewizory. Informujemy, że Zarząd Główny ZNP nie otrzymuje do rozdziału ani jednego talonu. Wszystkie talony przydzielone są przez Min. Handlu Wewnętrznego w porozumieniu z CRZZ — Wojewódzkim Wydziałem Handlu i Komisjom Porozumiewawczym Zw. Zaw., które z kolei przekazują je poszczególnym okręgom związkowym. O przydział talonów należy się więc zwracać do Zarządu Okręgu naszego Związku za pośrednictwem swojego ogniska lub oddziału.

Zaznaczamy, że talony przydzielane są raz na kwartał i to w ilościach znikomych w stosunku do potrzeb.

Zarząd Główny ZNP czyni obecnie usilne starania o uzyskanie dodatkowej puli talonów dla nauczycieli mieszkających na wsi i w małych miastach. Pierwsze rozmowy w tych sprawach nie dały jednak pomyślnych rezultatów.

STUDENCI OBCY U NAS I NASI ZA GRANICĄ

W Polsce liczba studentów zagranicznych wynosi obecnie ok. 860 osób — z 36 krajów, natomiast za granicą w 8 krajach studiuje około 880 stypendystów Rządu Polskiego.

(niz)

*) bez ZSRR

**) przeciętne roczne

Ulgi kolejowe

PRAWO pracowników państwowych i członków ich rodzin do korzystania z ulg przy przejazdach kolejami wynika z art. 15 ustawy z 4.2.1949 r. o uposażeniu pracowników państwowych (Dz. U. Nr 7 poz. 39).

W związku z wątpliwościami co do osób uprawnionych w tym zakresie ogłoszone zostało Pismo Okólne Nr 200 Prezesa Rady Ministrów z 18.8.1954 r. (Monitor Polski Nr A-79 poz. 932), które wymienia pracowników państwowych uprawnionych do ulg kolejowych oraz ustala zasady wydawania legitymacji pracowniczych stanowiących dowód posiadania uprawnień w tym zakresie.

Do pracowników państwowych uprawnionych do ulg kolejowych między innymi należą:

1. MIANOWANI — samodzielni i pomocniczy pracownicy nauki, nauczyciele zawodu, nauczyciele przedmiotów pomocniczych i pomocniczy personel techniczny w państwowych szkołach wyższych, instytutach naukowych, naukowo-badawczych i innych placówkach naukowych oraz KONTRAKTOWI, jeżeli są zatrudnieni w pełnym wymiarze zajęć z wyjątkiem pracowników instytutów naukowo-badawczych, którzy pobierają uposażenie na podstawie przepisów ustawy o uposażeniu pracowników państwowych lub są zatrudnieni na podstawie umów zlecenia.

2. Nauczyciele MIANOWANI wszystkich typów szkół państwowych, a KONTRAKTOWI, jeżeli są zatrudnieni co najmniej w połowie obowiązującego ich wymiaru godzin, oraz nauczyciele pozostający na etatach państwowych przydzieleni przez władze do pracy w innych szkołach lub placówkach oświatowych i zatrudnieni na okres co najmniej 5 miesięcy w wymiarze co najmniej 14 godzin tygodniowo.

3. MIANOWANI — wychowawczynie przedszkoli i wychowawcy państwowych zakładów wychowawczych, a KONTRAKTOWI, jeżeli są zatrudnieni na czas nieoznaczony w pełnym wymiarze zajęć.

4. MIANOWANI — pracownicy administracyjni, a KONTRAKTOWI, jeżeli są przyjęci do pracy na czas nieoznaczony w pełnym wymiarze zajęć na stanowiska służbowe przewidziane w tabeli stanowisk, płatni wg grup uposażenia lub otrzymujący wynagrodzenie ryczałtowe. Będą to zatem pracownicy administracyjni zatrudnieni we władzach szkolnych oraz w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych.

5. MIANOWANI — pomocniczy personel administracyjny, jak woźni, kierowcy samochodowi, palacze centralnego ogrzewania zatrudnieni we władzach szkolnych oraz w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych, a KONTRAKTOWI, jeżeli zatrudnieni zostali na czas nieoznaczony w pełnym wymiarze zajęć na stanowiska służbowe przewidziane w tabeli stanowisk.

6. Pracownicy fizyczni zatrudnieni na czas nieoznaczony w pełnym wymiarze zajęć w przedszkolach, internatach i zakładach wychowawczo-opiekuńczych, jak palacze centralnego ogrzewania, praczki, szwaczki, sprzątaczki i inni pracownicy wymienieni w tabeli stanowiącej załącznik do uchwały Rady Ministrów z 19.2.1949 r. (Monitor Polski Nr A-13 poz. 152) oraz kucharki, pomocnice kuchenne, kelnerki z tym, że stanowiska służbowe tych pracownic w legitymacjach służbowych należy wpisywać: rzemieślnik gospodarczy, pomoc rzemieślnika gospodarczego, sprzątaczka.

7. Emeryci pobierający zaopatrzenie emerytalne na podstawie ustawy z dnia 11 grudnia 1923 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych (Dz. U. Nr 20 z 1934 r. poz. 160).

8. Żony pracowników wymienionych w punktach od 1 do 6, jeżeli nie korzystają z prawa do ulg kolejowych z tytułu własnej pracy oraz mężowie tych pracowników niezdolni do pracy zarobkowej i pozostający na całkowitym utrzymaniu swej żony.

Art. 29 ustawy z 27.4.1956 r. o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. Nr 12 poz. 63) powiększył grono osób uprawnionych przyznając uprawnienia do ulg kolejowych: 1) mężom nauczycielek i wychowawczyń bez względu na zdolność zarobkową i źródła utrzymania tych mężów, 2) nauczycielom rencistom pobierającym renty zarówno na podstawie przepisów obowiązujących przed dniem 1 lipca 1954 r., jak i na podstawie przepisów dekretu z 25.6.1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz. U. Nr 43 z 1956 r. poz. 200) i 3) żonom oraz mężom nauczycieli rencistów bez względu na zdolność zarobkową i źródła utrzymania mężów.

Legitymacje pracownicze uprawniające do ulg kolejowych nauczycielom i pracownikom administracji szkolnej oraz ich małżonkom wydają właściwe władze zatrudniające nauczycieli i pracowników administracji szkolnej, a rencistom i ich małżonkom wydziały rent i pomocy społecznej prezydiów wojewódzkich rad narodowych.

Legitymacje pracownicze uprawniające do ulg kolejowych nie przysługują nauczycielom i pracownikom w okresie urlopu bezpłatnego, a ponadto nauczycielom w okresie pozostawania w stanie pozasłużbowym.

W przypadku odmowy wydania legitymacji pracowniczej uprawnionym do ulg kolejowych przysługuje odwołanie do władzy nadrzędnej.

PRAWNIK ZWIĄZKOWY

Szkoła a gospodarze terenu

SŁUSZNE i pożyteczne jest, że przed wyborami do rad narodowych tak wiele mówi się i pisze o błędach i niedostatkach władzy terenowej. Sprawy pozornie błahe, a jakże często dokuczliwe, niezrozumiane lub niedostrzeżone przez ojców gromady, powiatu, województwa narastają do spraw ważkich, palących. Na podstawie tych niby „drobiazgów" kształtowały się opinie, sądy, stosunek do przedstawicieli władzy ludowej.

Przeciętny, szary obywatel chce widzieć w przewodniczącym i innych członkach prezydium rady narodowej dobrego gospodarza terenu, któremu nie są obojętne żadne ze spraw życia mieszkańców i pracowników różnych instytucji. Chce widzieć człowieka ze wszech miar godnego szacunku także i ze względu na jego osobiste walory, takie jak skromność, życzliwość, wysokie poczucie sprawiedliwości itp. Żąda od niego poszanowania praw i przepisów, które obowiązują w różnych instytucjach użyteczności publicznej i szacunku dla ludzi pełniących obowiązki w tych instytucjach. Ot choćby sprawa szkoły i nauczyciela.

We wsi Sobiesiernie, pow. Września, przyjął się taki zwyczaj, że wszystkie zebrania odbywają się w szkole. Przyjął się — bo ostatecznie można by czasem urządzić jakieś zebranko niekoniecznie w szkole. Np. Koło ZSL jakoś poradziło sobie niedawno, zbierając się przed ustaleniem kandydatów do rady w wolnej izbie u jednego z gospodarzy.

Ale nie o to tylko chodzi. Jeśli już rzeczywiście, ze względu na większą liczbę osób, konieczne jest organizowanie zebrania w szkole — to trzeba przynajmniej pamiętać, że szkoła to nie gospoda ani sala klubowa, a już na pewno nie śmietnisko.

Kierownik tej szkoły z uwagi na dobro dzieci — zdrowie i wychowanie — wdrażał przez długi czas dorosłych mieszkańców w swojej wsi do takiego zachowania się w szkole, by dzieci nie brały złego przykładu i by zachowano czystość lokalu. Nie wolno było zatem palić papierosów w klasie, nie wolno było zaśmiecać podłogi.

Tak było do czasu, aż przyjechali panowie z powiatu. Sam przewodniczący Prez. PRN i sam Sekretarz Powiatowego Komitetu ZSL. Na zwróconą uwagę przez kierownika szkoły, że nie należy palić w klasie, bo to jest szkodliwe dla dzieci i że obraca się w niwecz jego robotę wychowawczą wśród rodziców — usłyszał od sekretarza następującą odpowiedź: „Szkoła jest społeczna i społeczeństwo ma o tym decydować, czy wolno w szkole palić czy nie". Tu wtrącił się ex officio i obywatel przewodniczący z takimi oto słowy: „Ja tu jestem gospodarzem powiatu, ja mam prawo decydowania — kierownik oświaty to mój podwładny i też nie ma nic do gadania".

Rzekli... i skryli się w kłębach dymu. A że przykład idzie z góry — to wkrótce klasa zamieniła się w palarnię. Szkoda, że ad aeternum rei memoriam nie sfotografowano sali po wyjściu zebranych, następnego dnia bowiem dzieci szkolne miały nie byle jaki widok: niedopałki, puste pudełka, strzępki papieru zaścielały podłogę i sprzęty. A o skutkach zbyt pochopnie podjętych „społecznych" decyzji świadczyły również wyciągane z kałamarzy kawałki papierosów i zapałki. Mimo wietrzenia, wstrętny zapach, którym przesycone były ściany, tłukł się po szkole przez kilka dni.

Gdyby nie było faktów oczywistych, trudno byłoby uwierzyć, że taki może być stosunek do pracy nauczyciela i do elementarnych zasad higieny i kultury zachowania się w budynku szkolnym.

Władze szkolne godzą się na to, że w niektórych wypadkach konieczne jest korzystanie przez dorosłych z pomieszczeń szkolnych: ważne zebranie, jakaś uroczystość ogólna, wybory itp. Dorośli jednak nie mogą naruszać porządku ustalonych przepisów higieny i bezpieczeństwa i mogą zająć salę szkolną zawsze i tylko w porozumieniu z kierownictwem szkoły. Urządzanie zabaw (bez alkoholu) wymaga już zgody władz oświatowych.

Tych właśnie przepisów powinien przestrzegać osobiście i żądać tego od innych przedstawiciel władzy terenowej. Jego to obowiązkiem jest podnosić w oczach społeczeństwa autorytet szkoły i nauczyciela, zwłaszcza, gdy ten zasłużył sobie na powszechny szacunek przez dbałość o zdrowie i wychowanie dzieci w warunkach ładu, porządku i czystości.

I chyba obowiązkiem gospodarza gromady i powiatu jest troska o to, kto i za co sprzątać będzie lokal szkolny użytkowany w danym wypadku przez społeczeństwo dorosłe, a także czy szkoła ma dostateczną ilość opału, by ogrzać lokal na długie wieczorne godziny i kto pokrywać ma koszt światła, tym bardziej jeśli zebrania odbywają się w szkole dość często.

Powie ktoś — to takie drobiazgi. Pamiętanie o drobiazgach świadczy o dobrym, gospodarskim podejściu, a dobre słowo podzięki i uznania dla człowieka pełniącego trudny obowiązek wychowawcy dzieci i dorosłych — świadczy o życzliwości i kulturze.

Szkoła jest społeczna, jak powiedział ów sekretarz ZSL, na pamiętnym zebraniu, toteż społecznie, a po gospodarsku trzeba ją traktować.

(pem)

Są jeszcze do nabycia

w księgarniach naukowych „DOMU KSIĄŻKI" nast. **wydawnictwa** Ossolineum z zakresu

PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII:

J. DOROSZEWSKA — Terapia wychowawcza
A. DYGASIŃSKI — Pisma pedagogiczne
M. FALSKI — Aktualne zagadnienia ustrojowo-organizacyjne szkolnictwa polskiego
J. A. KOMEŃSKI — Wielka dydaktyka
Z. KURDYBACHA — Działalność pedagogiczna Stanisława Konarskiego
F. KWIATEK — Kształcenie prawidłowego myślenia na zajęciach przyrodniczych w przedszkolu
T. NOWACKI — Materiały do działalności pedagogicznej Stanisława Staszica
H. SPIONEK — Trudności wychowawcze i przestępczość nieletnich
S. STASZIC — Pisma i wypowiedzi pedagogiczne
S. SZUMAN — Rola działania w rozwoju umysłowym małego dziecka
SZYMON MARYCJUSZ — O szkołach czyli akademiach

—o—

Brak w księgarniach któregokolwiek z wymienionych wydawnictw prosimy reklamować w Wydawnictwie Ossolineum, Wrocław, Rynek 9.

W roku 1958 ukażą się:

B. NAWROCZYŃSKI — Zasady nauczania
S. HESSEN — Struktura i treść szkoły współczesnej
K. SOŚNICKI — Dydaktyka ogólna
S. KOT — Historia wychowania
R. WROCZYŃSKI — Pedagogika pozytywizmu warszawskiego

Ogłoszenia drobne

Maciel Adela, naucz. ze Skierdzim, poszukuje Szytkowska Olimpia, Białośliwie, woj. bydgoskie.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego" przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu". Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO 1-6-100020. Cena „Głosu Nauczycielskiego" w prenumeracie kwartalnej zł 8, półrocznej zł 16, rocznej zł 32. Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zlecenie na wysyłkę wydawnictw polskich za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa ul. Wilcza 46, Nr konta PKO I-6-100024. Prenumerata za granicę wynosi kwartalnie zł 11,20, półrocznie zł 22,40, rocznie zł 44,80. Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie ul. Srebrna 12. Ogłoszenia należy nadsyłać do Powszechnej Agencji Reklamy (Dział Ogłoszeń) Warszawa 10, ul. Poznańska 38, tel. 8-23-09 i 8-86-41, skrytka pocztowa nr 94. Wydaje i administruje „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11". Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Tel. 6-10-11, wewnętrzny red. 261, 262, 263, 264. Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Gat. pap. kl. VII, form. 108—126 Zam. 7898/B. A-35